Nr. 136. Lwów — Piątek dnia 17 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Zmiana adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Serce Jezusa — Dorotea | Jutro: św. Marka i Mar. — Wasaryona | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI | Wschód słońca o g 4 m. 5, Zachód „ 7 „ 57 | Długość dnia g 15 m. 52, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	1 zł.	10 ct.
Kwartalnie	3 „	30 „
Półrocznie	6 „	60 „
Rocznie	13 „	20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca.

Do obszaru, objętego wojną hiszpańsko-amerykańską wejdą podobno niebawem Ladrony, czyli wyspy Złodziejskie, zwane także Maryańskiemi. Pierwsza ich nazwa jest najstarsza. W wieku XVI marynarze nazwali je Złodziejskiemi, ponieważ tamtejsi mieszkańcy zasłynęli jako zuchwali piraci, którzy trudnili się rabowaniem okrętów. Dla bezpieczeństwa żeglugi, pozostającej wówczas przeważnie w rękach hiszpańskich, trzeba było poskromić piratów, więc choć te wyspki przedstawiały małą wartość, jednak Hiszpania w r. 1565 urządziła przeciw nim kosztowną wyprawę i zdobyła je, przyczem nie obeszło się bez niezmiernie krwawej rzezi. Po zdobyciu tych wysp zaczęła się dość żwawa kolonizacya dzisiejszych południowo-amerykańskich krajów Chili, Peru i Boliwii, dotąd prawie niedostępnych dla Europejczyków, ponieważ podróż do nich przez Hiszpanię była niezmiernie uciążliwa, a podróż w Indyi przez Oceanię była niebezpieczna z powodu korsarstwa ludności wysp Złodziejskich. Hiszpania urządziła na nich stacye wojenne, bezpieczne ostoje żaglowców, które przed puszczeniem się na niezmierzone obszary oceanu Spokojnego, potrzebowały wypoczynku i musiały zaopatrzyć się w żywność. Wówczas rola tych wysp była ważna, znano je w Europie, ceniono i dlatego-to Filip IV, chcąc uczcić swą żonę Maryę z domu Austryackiego, kazał je nazywać Maryańskiemi. Ale z biegiem czasu zmieniły się drogi morskie, kolonizacya południowo-zachodnich wybrzeży Ameryki, które równo sto lat temu odpadły od Hiszpanii, potęga jej upadła — i świat powoli zupełnie zapomniał o Ladronach, czy też Maryanach. Dziś bardzo rzadko kiedy można posłyszeć o tych wyspach, które dwieście lat temu były dla Hiszpanii ważniejsze, niż teraz Malta dla Anglii. Leżą one na drodze z Ameryki do Filipinów, stanowią najbardziej wysuniętą na północ gromadkę niezliczonego mnóstwa wysp, tworzących razem Oceanię, i od lat już dość wielu służą Hiszpanii tylko jako miejsce wygnania zbrodniarzy. Klimat tamtejszy podobno niezrównany, ziemia wyborna, ale pomimo tego ubóstwo wielkie, w którem żyją zarówno zesłańcy, jak autochtonowie, nazywający się Chamorrami, którzy są pokrewni Tagalom z wysp Filipińskich. Całej ludności jest wszystkiego około dziewięciu tysięcy głów, a jedyne miasto i stolica Agania liczy 2000 mieszkańców.

Ten-to archipelag chcą podobno zabrać Amerykanie, ponieważ mieli jakoby otrzymać poufną wskazówkę od mocarstw europejskich, że na aneksyą przez nich wysp Filipińskich nikt się nie zgodzi. Wyspy Maryańskie, jako sąsiadujące z Sandwichskiemi, już prawie wcielonemi do Stanów Zjednoczonych, przedstawiają dla Yankesów pewną strategiczną wartość na wypadek przekopania kanału panamskiego, czy nikaraguańskiego.

Wszelako nietylko te wyspy, ale wiele innych na Oceanii, a należących do Portugalii, Francyi, Holandyi, Anglii i do sfery interesów niemieckich, znajdują się teraz w stanie wzburzenia, w dobie przedrewolucyjnej. Wypadki na Filipinach, powołanie tamtejszych Tagalów do wojny z Hiszpanią — powołanie, uczynione przez Amerykanów — oddziałało na tubulców na wszystkich innych wyspach. Powtórzyło się tu to samo, co na początku wojny było na Antyllach: wyspy Bahamskie i Jamaika, należące do Anglii, Martinika francuska, Portoriko i t. d., zapragnęły zrzucić z siebie panowanie europejskie, lecz skończyło się na zachciance, bo metropolie wysłały silne załogi i postawiły w portach wojenne okręty. Inaczej stać się może na Oceanii, ponieważ tam militarne zasoby państw posiadających wyspy są bardzo szczupłe, a warunki walki z tubylcami niezmiernie trudne. Za dowód tego może posłużyć fakt, że powstanie na holenderskiej wyspie Celebesie trwa już półtora roku. Więc Amerykanie podobno wahają się wysłać ekspedycyę wojenną na Maryany, aby nie rozdzielać swych sił, liczą zaś na to, że przy zawieraniu pokoju otrzymają te wyspy.

W ogóle wystąpienie Stanów Zjednoczonych w obronie wyspiarzy, wyrywających się z pod panowania hiszpańskiego, zaczyna wytwarzać przykrości innym państwom kolonialnym i psuć miejscowe stosunki na wysepkach. Na Kubie chcą zgody z Hiszpanią nietylko tamtejsi ludzie rasy białej, lecz i kreolowie, nie chcą jej tylko murzyni, stanowiący szary tłum, bo ich jest większość, a zatem jeśli będzie republika, to oni zapanują nad białą i kreolską ludnością, jak już jest na San Domingo. Na Filipinach i na innych wyspach Oceanii, należących do państw różnych, a zaludnionych przez szczepy tagalskie, trwał zdawna taki porządek, że wszystkie produkta rolnicze, owoce i tytoń, zbiory kawy i t. d. zabierały rządy, a producentom wypłacały należytość podług taksy, jaką same ustanawiały, — zupełnie tak samo, jak jest w Galicyi z tytoniem. Uczyniono tak dlatego, że inaczej niepodobna było mieć jakikolwiek podatek od tamtejszej leniwej ludności. Ale taki monopol bardzo się nie podobał Tagalom, pojmowali go oni jako wyraz niewolnictwa, i wiecznie się burzyli. Ci z nich, którzy liznęli cywilizacyi europejskiej, — a są między nimi i tacy, którzy bywali na uniwersytetach amerykańskich i niemieckich — stawali zawsze na czele powstań. Bywały one częste i krwawe we wszystkich koloniach, a nietylko w hiszpańskich. Przedostatnie na Filipinach w r. 1896 było nadzwyczaj krwawe. Wówczas teraźniejszy wódz powstania Aguinaldo, Tagal wychowany w Europie, odegrał mniej więcej taką samą rolę, jaka przypadła w r. 1848ym na Węgrzech Görgejowi. Inni jego towarzysze poszli na szubienicę, a jemu pozwolono na zawsze kraj opuścić po przysiędze, że nigdy do niego nie wróci. Przeniósł się tedy do angielskiego Hongkongu i stamtąd, wsparty przez Amerykanów, zaopatrzony przez nich w broń i amunicyę, wrócił teraz do ojczyzny, gdzie ze swoimi oddziałami dopuszcza się strasznych okrucieństw. Jego czyny zachęciły do powstańczego ruchu wszystkich innych Tagalów, chociaż właściwie nie mają oni powodu do wojowania, bo monopol produktów rolniczych zniesiono w r. 1872 najpierw w hiszpańskich koloniach, a potem i w innych. Wystąpienie Amerykanów będzie miało ten skutek, że z czasem ludy skóry czarnej i bronzowej wyłamią się z pod wpływu i przewagi cywilizacyi europejskiej i chrześcijańskiej. To będzie dziejowem następstwem teraźniejszej wojny.

Znany jest skład i zakres działalności „rady przybocznej“, utworzonej niedawno w Warszawie na życzenie księcia Imeretyńskiego: jest ona nawskróś biurokratyczna i zupełnie pozbawiona prawa inicyatywy. Ale to nie uspokaja zwolenników ścisłego biurokratyzmu i centralizacyi; obawiają się oni, by z tego ziarenka nie urosła z czasem instytucya, narzucająca swe zdanie departamentom petersburskim, albo przynajmniej niezależna od nich w niektórych sprawach. Przypuszczenie, że tak stać się może, opierają oni na fakcie następującym: taką samą „radę przyboczną“, jaka teraz powstała w Warszawie, utworzono rok temu na Kaukazie przy wielkorządzcy dla spraw cywilnych. Działalność jej okazała się tak korzystną, że teraz rząd petersburski zwiększył jej atrybucye, mianowicie odtąd będzie ona samodzielnie załatwiała wszystkie sprawy włościańskie, cenzuralne i personalne, oraz otrzyma takie znaczenie, jakie posiada stała rada, istniejąca w Petersburgu przy ministrze spraw wewnętrznych. Jest to niejako decentralizacya spraw administracyjnych, przeprowadzona dla Kaukazu. Owóż zwolennicy biurokratycznej centralizacyi powiadają, że z czasem będzie widocznie tak samo w Królestwie Polskiem, ponieważ ono tak niepodobne do Rosyi, jak i Kaukaz. Ale decentralizacya administracyjna prowadzi do autonomii, niestrasznej na Kaukazie, gdyż tam wszystko, co cywilizacyjne, przejęte jest ideą rosyjską, czego nie można powiedzieć o Królestwie Polskiem. Jednakże zaledwo kilka miesięcy temu ci sami zwolennicy biurokratycznej centralizacyi dowodzili z powodu ruchu ormiańskiego, że Kaukaz jest nawskróś antipaństwowy. Wierzyć im zatem nie można: argumentują oni zawsze tylko tak, jak im nakazuje ich własny biurokratyczny interes. W prasie rosyjskiej toczy się teraz namiętna polemika: kilka dzienników tej barwy co *Mosk. Wiedomości* obstaje przy najściślejszej centralizacyi, która jakoby stworzyła bezgraniczną i potężną Rosyę, a wszystkie inne pisma dowodzą, że życie państwowe i społeczne tak się skomplikowało, iż system centralizacyjny już nie dopisuje, Petersburg nie może wszystkiemu podołać, więc trzeba zaprowadzić decentralizacyę.

Manifesty. — Ostrzeżenia.

Piszą nam z Wiednia, 15 czerwca:

Odezwa prawicy odznacza się przykładnem umiarkowaniem politycznem. Skrajne poglądy, które na prawicy wygłaszają niektórzy namiętni, młodzi „politycy“, jak dr. Kramarz, nie doczekały się echa w odezwie, która nie stała się wcale manifestem wojennym. Przemawia z niej wytrawność polityczna Jaworskiego, Bilińskiego, Dipaulego. Manifest wylicza szereg kroków pojednawczych większości. Zasługa wszystkich tych kroków czy ustępstw należy się Kołu polskiemu i frakcyi Dipaulego, które w kwestyi wyboru nowego prezydyum, jak w kwestyi unieważnienia fatalnej legis Falkenhayna, zmusiły skrajne żywioły prawicy do umiarkowania. Manifest prawicy nie zawiera też żadnego zdania na trywialną nutę: „konstytucya umarła, niech żyje zamach stanu“. Zgodnie z rezolucyą Koła polskiego, manifest prawicy przyrzeka rządowi wsparcie w usiłowaniach do przywrócenia normalnej pracy parlamentarnej, byle nie żądano od prawicy „abdykacyi ze stanowiska większości“, co pewnie znaczy: dobrowolnego rozwiązania się, — ani zrzeczenia się zasad, wypowiedzianych w projekcie adresu z r. 1897. *Neue Freie Presse* w artykule dzisiejszym dopuszcza się samowolnej korektury owego projektu adresu, twierdząc, że on się domaga „zamiany namiestnictw na ministerstwa krajowe“. O tem w projekcie zeszłorocznym nie ma żadnej wzmianki. Na lewicy widocznie wydano hasło dopatrzenia się w odezwie prawicy „obłudy“. Jest to insynuacya niczem nie uzasadniona. Przy ułożeniu tej odezwy odniosły tylko zupełne zwycięstwo szczerze umiarkowane, pojednawcze dążności Koła polskiego i frakcyi Dipaulego nad skrajnemi i wojowniczemi dążnościami niektórych innych żywiołów prawicy. Po stronie pierwszych a priori więc nie może być mowy o obłudzie. Co do drugich wolno przypuszczać, że swój temperament gorący podporządkowali solidarności prawicy. Manifest jest płodem kompromisu. Nie może być inaczej, gdy odezwę układa nie stronnictwo jednolite, lecz koalicya samodzielnych stronnictw. Odezwa ta zresztą nie zawiera ani słowa, któreby się sprzeciwiało zniesieniu lub zawieszeniu rozporządzeń językowych.

Frakcye lewicy: niemiecko-narodowa, postępowa, wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, chrześcijańsko-socyalna i wolny związek liberalny, a więc z wyłączeniem frakcyi niemiecko-radykalnej (Wolff'a) tudzież socyalistów, we wspólnej rezolucyi wygłaszają solidarność obozu niemieckiego. Rezolucya ta zapowiada solidarną obronę praw konstytucyjnych przeciwko wszelkiej zaczepce, tudzież obstaje przy zniesieniu rozporządzeń językowych, jako jedynym środku przywrócenia pozytywnej pracy parlamentarnej. Rezolucya więc lewicy potępia wszelkie pomysły zamachu stanu, a jako jedyny warunek zaniechania obstrukcyi stawia zniesienie rozporządzeń językowych, nie domagając się niemieckiego języka państwowego, zmiany gabinetu, przewagi Niemców etc. Na tej ściśle określonej podstawie układy są możliwe. Co do manifestów pojedyńczych stronnictw lewicy, to chrześcijańsko-socyalne wprost i dobitnie, a związek liberalny pośrednio zwraca się przeciwko teroryzmowi Wolffa i Schönerera. Prawdopodobnie uczyni to także nieogłoszona jeszcze, ale zapowiedziana na dziś odezwa frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, w których wczorajszych obradach uczestniczył minister Baernreither. Możnaby zatem wnosić, że, byle Niemcy otrzymali pewne rękojmie, że ich dotychczasowa pozycya narodowa nie będzie nadal naruszana rozporządzeniami, umiarkowane żywioły wyzwolą się z pod wszelkiej łączności ze skrajnemi. Z tego względu przedwczesne zamknięcie sesyi parlamentarnej, zapobiegające namiętnemu *finale*, na które przygotowali się radykaliści obu stron, było niezawodnie roztropną ewolucyą.

Fremdenblatt dziś zwraca się bardzo energicznie przeciwko rozruchom w Galicyi, których przyczyny dopatruje się w radykalnych deklamacyach parlamentarnych. Wymieniony organ zaznacza, że te zajścia nie uszły uwagi rządu centralnego, który raczej jest zdecydowany użyć na stłumienie ruchu tego „najpoważniejszych środków“. Czy jednak było rzeczą konieczną pozwolić na jego rozwinięcie się do takiego stopnia, że mogą się stać niezbędnemi takie „najpoważniejsze środki?“ Korespondent wasz od dawna przewidywał, że ruch antysemicki, zaszczepiony na gruncie galicyjskim, będzie zasiewem, który wyda burzę. Według zasady „principiis obsta“, od 10 lat ostrzegaliśmy przed naśladownictwem antysemickiego ruchu wiedeńskiego, względnie radykalno-młodoczeskiego. Narażaliśmy się z tego powodu na różne zaczepki. Ale ostrzeżenia były słuszne, a gdyby teraz — quod Deus avertat! — stały się koniecznemi środki wyjątkowe, które naturalnie dadzą się we znaki całemu społeczeństwu naszemu, nietylko wichrzycielom, natenczas doczekamy się znowu smutnej satysfakcyi, że patrzeliśmy dalej w przyszłość. Zwrot fatalny rozpoczął się wtedy, gdy p. Lueger, pomimo brutalnych napaści na Koło polskie, i młodoczesi pomimo podobnych napaści Gregra, Herolda i t. d., wysławiani byli w Galicyi jako wielcy ludzie i naśladowania godne wzory.

Korespondencye.

Mińsk, 10 czerwca.

Zanim dla rolnika przyjdą czasy gorące, czasy nieustannej pracy w polu, zarządziło mińskie Towarzystwo rolnicze trzydniowy zjazd ziemian na obrady i sprawozdania. Najpierw pochlubił się swym plonem syndykat rolniczy, założony przy Towarzystwie przed rokiem, kierowany sprężyście przez p. Edwarda Wojniłłowicza. Pierwszy rok istnienia syndykatu, posiadającego 164 członków z udziałem na sumę 52 tysiące rubli, przeszedł pomyślnie i nietylko samą nadzieję na piękną przyszłość wytworzył, lecz zawarł w sobie szereg pożytecznych operacyj. Kiedyś, bodaj czy nie całe dwa lata temu, pisałem wam, że skład maszyn i narzędzi rolniczych istniejący przy naszem Towarzystwie rolniczem szwankuje w swej organizacyi, a z tego powodu powstało w łonie Towarzystwa niezadowolenie, poczęto skład ten całkiem pomijać, i zaopatrywać się w narzędzia u fabryk zagranicznych, co wszystko razem tak zniechęciło zarząd Towarzystwa, iż powziął on był zamiar zwinięcia składu. Otóż jedną z pierwszych czynności młodego syndykatu było zabrać się do gruntownej reorganizacyi składu, nawiązania korzystnych stosunków z krajowemi fabrykami, zaopatrzenia składu we wszelkie potrzebne w jego zakresie artykuły, stworzenia dobrej administracyi i uprzystępnienia odbiorcom warunków kupna — i oto skład maszyn i narzędzi powrócił znowu do łaski naszych ziemian. Działalność w tym kierunku zjednała przeto syndykatowi szybko sympatyę i zaufanie.

Ponadto zajmował się syndykat komisową sprzedażą zboża, zawarł układ na trzy lata z intendenturą wojskową na dostawę mąki i żyta, na własne ryzyko zakupił znaczne partye jęczmienia, przez co cena tego produktu znacznie na naszym rynku się podniosła — a wszystko to są fakta, świadczące o żywotności tej instytucyi. Na podniesienie jeszcze zasługują założone przez syndykat i znakomicie prosperujące warsztaty mechaniczne ślusarsko-kowalskie; mają one coraz więcej roboty i zamówień, a co stamtąd wyjdzie, niechby to była najzwyklejsza kłódka lub zawias do okna, jest ładne, trwałe i niedrogie. Takich warsztatów mogą nam pozazdrościć inne syndykaty, a bodaj czy i nie wasze krajowe szkoły ślusarskie.

W drugi i trzeci dzień zjazdu mieliśmy posiedzenia Towarzystwa rolniczego. Sekcya mleczarska oznajmiła, że instruktor mleczarstwa już rozpoczął swą działalność w powiecie słuckim, poczem przyjdzie kolej na powiaty nowogrodzki i miński. Przygotowano już wszystko do założenia obory zarodowej i skoro tylko nadejdzie zatwierdzenie ustawy, obora rozpocznie funkcyonować. Do grupy zarodowych zapisano dotychczas około 200 krów; zapis kosztuje 25 rubli od sztuki. Sekcya hodowli koni zamierza w Mińsku utworzyć rynek towarowy i w tym celu przedłożyła do wniesienia do ministerstwa ustawę. Zarząd rządni podał do wiadomości, że za rok ubiegły płaci 10 prc. dywidendy, a więc i ten dział Towarzystwa przedstawia się dodatnio. Komisya, której poruczono zbadanie sposobów uzyskania najtańszego kredytu ziemskiego, przedłożyła projekt ustawy wzajemnego kredytu, gdyż taki kredyt uznano za najwłaściwszy.

Ministerstwo rolnictwa odrzuciło prośbę Towarzystwa o nadanie mu prawa pośrednictwa w wydawaniu pożyczek melioracyjnych, równocześnie jednak zażądało szczegółowo opracowanego planu proponowanej działalności w tym kierunku, jest więc jeszcze pewna nadzieja na uwzględnienie prośby. Rada państwa ma jeszcze w roku bieżącym zastanowić się nad projektem ministerstwa rolnictwa o udziale Towarzystw rolniczych w kredycie melioracyjnym. Ministerstwo zwróciło się także do naszego Towarzystwa z prośbą o opinię i wskazówki w sprawie żeńskich zakładów agronomicznych, zamierza bowiem zakładać praktyczne szkółki dla gospodyń wiejskich niższego i średniego typu, dalej szkoły praktyczne specyalnych gałęzi gospodarki wiejskiej, jak: mleczywa, hodowli drobiu, hodowli nierogacizny itd., wreszcie niższe szkoły rolnicze z wyższymi kursami w rodzaju seminaryów i szkoły średnie, któreby dostarczały gospodyń, wykształconych do prowadzenia wszechstronnego wielkich gospodarstw.

Po tych sprawozdaniach nastąpiło kilka

---

26)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Róża poszła. Gelber przywitał ją z oznakami najwyższego szacunku, ceremonialnie, jak obcą. Wyglądało to na komedyę, bo dawniej traktował Różę familiarnie, jako młodszą koleżankę. Tekla skinęła tylko głową na powitanie, ignorując ją zresztą zupełnie.

— Prosiłeś mnie pan do siebie; czem-że mogę służyć? — spytała Róża.

— Jestem zanadto ubogi, abym mógł opłacić tak drogie usługi — odparł Gelber, siląc się na spokój i powagę. — Chciałem dowiedzieć się od pani, gdzie mój syn pojechał.

— Nie wiem! — rzekła Róża. — Sądzę zresztą, że nie masz pan prawa zadawać mi takiego pytania, które brzmi dość dziwacznie.

— Jestem ojcem, więc mam do tego prawo! — zawołał Gelber.

— Moim ojcem przecież nie jesteś — odparła Róża. — Nie rozumiem więc podobnych pretensyi.

— Zatem pani nie chce mi wyjawić tajemnicy?

— Nie!

— Nie radzę pani drażnić starego Gelbera!

— Cóż to za groźba?

— Przyprowadza mnie pani do ostateczności, Tam mi córkę trują szkaradnemi lekarstwami, a ta mi nie chce powiedzieć, gdzie mój syn, chociaż o tem wie! Cóż to, boi się pani mówić? Może pani nagadali, że pożeram swoje dzieci, jak bożek Kronos? Przecież chcę tego waryata ratować! Niebaczny rzuci się na łeb, na szyję w odmęty i utonie! Czy nie lepiej i szlachetniej, nie taić niczego przedemną? Wszak to moje dziecko; krzywdy mu nie zrobię.

Róża zawahała się. Może w istocie byłoby lepiej dla Jerzego, gdyby wrócił? Ale w tejże chwili wzrok jej padł na ironicznie uśmiechającą się Teklę; zmarszczyła brwi i wyrzekła prawie szorstko:

— Nic nie wiem! Możesz pan uczynić, co uważasz za stósowne.

— Ha, to odpowie za to przed Bogiem! Ja chciałem go ratować!...

Jeszcze raz zawahała się Róża; byłże to głos zrozpaczonego ojca? Spojrzała na jego oblicze; nie wyrażało nic prócz zimnego egoizmu. Nie! Jerzy nie miał tu po co wracać!

Nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, odeszła z kancelaryi w stanie dziwnego rozstrojenia. Czego od niej chcieli ci ludzie?

Serce jej biło gwałtownie, krew uderzała do głowy, a ciałem wstrząsał dreszcz febryczny.

Strasznie zmęczona wróciła wieczorem do Jarowińca. Poczciwy nauczyciel, widząc, że z trudnością panuje nad sobą, pobiegł do swego mieszkania i przysłał żonę. Róża tego wcale nie zauważyła; mechanicznie wypełniła rubryki planu jazdy, odebrała pocztę, wyekspedyowała drugą posyłkę do Łęgu i posłała Gruberom korespondencyę.

— Musiało pani być bardzo zimno — rzekła nauczycielowa, gdy pocztylion odjechał — dwadzieścia stopni mrozu!...

— Tak.. nie wiem... możem zmarzła.

— Kazałam nastawić samowar; połóż się pani do łóżka; zamknę kancelaryę; podam pani herbatę; zagrzejesz się.

— Dziękuję pani! Położę się; muszę być zdrową jutro; nie mam czasu chorować.

Była to smutna prawda: nie miała czasu na chorowanie. A chorą była, w ciągu nocy gorączka znacznie się jeszcze wzmogła.

— Nie mogę leżeć; któż mnie zastąpi na poczcie — rzekła do nauczycielowej, która już raniutko przyszła do niej.

— Możeby pani zatelegrafowała po lekarza? — spytała nauczycielowa.

— Któż by się tak zaraz pieścił! — odparła Róża.

— Zaczekajmy więc do jutra; tymczasem dam pani na ból gardła domowy środek, kilkakrotnie przezemnie wypróbowany.

— Dziękuję pani.

— Biegnę sporządzić lekarstwo. Do widzenia!

— Mój Boże! Jacy poczciwi! — pomyślała Róża. — A ja pyszna i niemądra, lekceważyłam ich. Nie, ja nie umiem szanować ludzi jak zasługują. Czem ja się odwdzięczę za ich poczciwe serca? Dobrzy, poczciwi ludzie!...

Było to dla niej wielką pociechą i ulgą, że mogła zwrócić w tę stronę myśl skołataną. Ile razy przypomniała sobie, jaką rolę odegrała w rodzinie Gelberów, żal wielki, boleść nie do zniesienia ścisnęły jej serce.

Czego od niej chcieli ci ludzie? Ona im oddała część duszy, spokój serca, a w zamian otrzymała łzy, upokorzenie i naraziła się w dodatku na obmowy ludzkie.

Prawda! Zyskała jeszcze miłość, może pierwsze, czyste uczucie młodzieńca, którego los okrutny, czy własna wola zagnały daleko może na zawsze od tych stron, gdzie ona żyć będzie. Ale i to uczucie, czy długo potrwa? Zmrozi je inny klimat, rozwieją nieprzyjaźne okoliczności; nic jej nie zostanie, krom żalu i upokorzenia!...

Przebyła kilka dni w stanie chorobliwego podniecenia. Wola jej, spotęgowana do uporu, panowała nad cierpieniem fizycznem; nie chciała się poddać słabości.

Pewnego południa znalazła między listami, nadesłanemi z Zetowiec, dużą kopertę z czarną obwódką; otworzyła ją drżącemi rękami; rodzina Gelberów zapraszała ją na pogrzeb Musi.

Długo, bardzo długo patrzyła Róża na ten papier szklanym jakimś wzrokiem, nie zważając na to, że ludzie czekają na wydanie listów. Po raz pierwszy zapomniała o swoich obowiązkach.

IX.

Choroba Róży trwała bardzo długo; zima upłynęła, a pod ożywczem tchnieniem wiosny, przyroda budziła się do nowego życia, kiedy wreszcie biedna dziewczyna powróciła do zdrowia. Krajobraz cały zmienił się nie do poznania. Śniegi zniknęły, tylko najwyższe wzniesienie gór okolicznych jeszcze bielały po zimowemu; w dolinach już zieleniła się bujna roślinność. Widnokrąg stał się dalszym, powietrze przejrzystszem, a rozmaitość tła i odcieni występowała tak wyraźnie i wypukło, że ten kawał ziemi, okolony stromą ścianą gór i srebrną smugą Dunajca, wyglądał jak przepyszna panorama, w której dla kontrastu, umieszczono na tle romantycznych widoków pospolite stosy drzewa i uwijające się wśród nich gromady robotników, a tuż przy szosie postawiono kilka bardzo starannie i systematycznie zbudowanych domków z ganeczkami i dachami, naśladujące styl szwajcarski, zupełnie podobne jedne do drugich, a różniące się tylko rozmiarami. Górował nad niemi biały dworek na wzgórzu wśród parku się wznoszący i kościółek, otoczony gęstym szpalerem topoli. Odymionych chat góralskich nie było w pobliżu; skryły się one za cmentarzem i gromadzką łąką, oraz po drugiej stronie pagórka, na którym stał kościółek. Szosę, wiodącą przez obszar dworski, okrążał wężowym łukiem Dunajec, pogardliwie uciekający od szydzących z niego, daleko aż do boru, ciągnących się zagonów starannie uprawianych gruntów dworskich.

Młoda poczmistrzyni nie bardzo cieszyła się odzyskanem zdrowiem; przynajmniej nie okazywała po sobie wielkiej radości; spokojna, poważna, ubrała się przy pomocy służącej i po raz pierwszy po słabości poszła do biura.

Zastała przy aparacie ekspedytora z Łęgu, który ukłonił się jej w milczeniu i, nieodrywając ręki od tastru, telegrafował dalej.

— Czy to depesza? — spytała Róża.

— Zetowce pytają o zdrowie pani — odpowiedział.

— Kto jest przy aparacie?

— Panna Tekla. Czy pani sama odpowie?

— Nie.

Ekspedytor spojrzał na nią, zdziwiony szorstkością tonu, jakim wypowiedziała to słowo; nie śmiał atoli głośno objawić swego zdziwienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

odczytów. W jednym z nich domagano się zakładania stowarzyszeń prowincyonalnych w celu niesienia pomocy w czasie epidemicznych chorób; w innym utworzenia rolniczej stacyi analitycznej. Referent tej właśnie sprawy, p. Karpowicz, oświadczył gotowość założenia takiej stacyi w swym majątku Cząbrowie w powiecie nowogródzkim na własny koszt, przy pewnej jednak pomocy Towarzystwa, ewentualnie ministerstwa na koszta wstępne. Projekt zaakceptowano, a o fundusze zakładowe Towarzystwo się postara.

Tyle o naszych sprawach gospodarskich. A może jeszcze ciekawiście stanu zasiewów? Otóż mamy nadzieje jak najlepsze, bo i ciepło służy i deszcz w miarę spulchnia ziemię, a żyto pnie się w górę i tężeje, zapowiadając dobre zbiory. Jarzyny i owoce także ładnie wyglądają; taki jest ogólny stan płodów na całej Litwie.

Na zakończenie mała sensacyjka: Oto w Mińsku jest wystawa obrazów i sztychów — wystawa pierwsza — rzecz dotąd u nas niebywała, chociaż Mińszczyzna jest kolebką wielu wybitnych malarzy, dość zresztą wspomnieć, że jest ojczyzną Siemiradzkiego. Wystawę malarską, otwartą od paru dni, urządzili ludzie prywatni ze sfer inteligencyi, ofiarowując co lepsze swoje obrazy, nabyte w Kijowie, Odessie, Warszawie lub zagranicą, w tej dobrej chęci, ażeby zapomocą wystawy zaostrzyć apetyt do dzieł sztuki i rozbudzić dla nich zainteresowanie. Na wystawę złożyło się 71 obrazów olejnych i akwarelowych, głównie polskich, a także dzieł innych mistrzów ze szkoły włoskiej i francuskiej i szereg pysznych sztychów angielskich, głównie roboty Green'a. Wystawa ma piętno mińskie, bo przodują na niej prace Henryka Weyssenhoffa z Ihumenia pod Mińskiem i Zenona Łęskiego z powiatu mińskiego. Jest też reprezentowany Gierymski, Kostrzewski, Maszyński, Stanisław Witkiewicz, panie Nostic-Wasilkowska, Janina Janowska, a także przypomniał się nam nieboszczyk Damel, mińszczanin, gdyż widzimy tu jego doskonały autoportret. Z rosyjskich malarzy Aleksy Popow zasilił sam wystawę kilkoma pracami, a oprócz niego zwracają uwagę: Samokisz i Bobrow. Wystawa potrwa kilkanaście dni.

Prus o Palackim

Znakomity nasz pisarz wypowiada w swojej ostatniej kronice dość charakterystystyczne i ciekawe uwagi o stosunku Polaków do Czechów i Niemców, zajmujące nas głównie z tego powodu, że okazują budzenie się nawet w Warszawie pewnych słowianofilskich prądów, podczas gdy dotąd jedynie pod zaborem pruskim prądy te istniały, a także i częściowo w Galicyi. Natomiast pod zaborem rosyjskim miano słowiańszczyzny tak do syta, że się ono nawet było przejadło. Jako więc objaw bardzo znamienny, warto zanotować głos tak wybitnego, jak Prus pisarza. Cytujemy dosłownie:

„W dniu 19-go czerwca b. r., w Pradze czeskiej, odbędzie się wielka narodowa uroczystość: założenie fundamentów pod pomnik „Ojca narodu“ — Franciszka Palackiego.

— To dopiero musiał być wielki poeta!... — zawoła czytelnik, przyzwyczajony do tego, że pomniki stawia się tylko poetom...

Mylisz się czytelniku. Palacki nie był poetą, ale uczonym, historykiem, a obok tego — przepraszam za wyrażenie — politykiem. Palacki urodził się przed stoma laty, w epoce, kiedy rząd „Świętego Cesarstwa Rzymskiego“, (które — jak mówił Wolter — nie było ani świętem, ani rzymskiem, ani cesarstwem) uznał czeski kraj za zupełnie zgermanizowany. Prawie też współcześnie z narodzinami przyszłego „Ojca“, ocknął się z wiekowego letargu duch narodu.

Ostateczne przebudzenie się narodu nastąpiło znacznie później, około roku 1846, dzięki liberalnym prądom, które wówczas ogarnęły całą Europę i — dzięki pracom kilku czeskich patryotów, do których należał Palacki. Głównem jego dziełem była „Historya czeskiego narodu“, której pierwszy tom, drukowany w języku czeskim, ukazał się w roku 1848. Dotychczasowe studya nad historyą czeską, Palacki musiał wydawać w języku niemieckim...

Praca nad historyą — piękna to rzecz, bo historya ma być mistrzynią narodów, mistrzynią, której zresztą nigdy nie słuchają. Ale Palacki zrobił coś ważniejszego, mianowicie — sformułował czeski program narodowy na przyszłość. Główne jego punkta są mniej więcej następujące: Wierność dla monarchy, albowiem Cesarz austryacki jest królem czeskim. Równouprawnienie Czechów z Niemcami, tych nieszczęśliwych Czechów, którym albo odmawiano istnienia, albo, o ile przyznawano im istnienie, to jakieś niższe, podlejsze, aniżeli Niemcom. Niemcy mieli być panami, Czesi parobkami i służbą... Przekształcenie cesarstwa austryackiego, w którem rządzili Niemcy, na federacyę narodów, w której każda narodowość: czeska, polska, ruska, włoska, niemiecka i t. d. miałaby możność żyć i swobodnie rozwijać się, nie zaś ulegać germanizatorskim operacyom. Zjednoczenie Słowian austryackich, którzy dotychczas, dzięki sprytnej meternichowskiej polityce, gryźli się między sobą i ułatwiali panowanie Niemcom. W tym nawet celu Palacki zwołał pierwszy zjazd słowiański do Pragi w roku 1848-ym. Zapewnienie życzliwości wszystkim narodom dobijającym się o swoje prawa. Przeciw narodom tym nie powinien był występować żaden Słowianin.

Podobno zasadniczym rysem charakteru Palackiego była wielka nienawiść do Niemców. Nienawiść — złe to uczucie!... ale bardzo zrozumiałe w patryocie czeskim. Wszakże Niemcy w 17-ym wieku prawie zarznęli czeski naród, zarżnęli bez żadnej przenośni... W epoce następującej po bitwie pod Białą Górą (rok 1620) Niemcy wytępili przeszło dwa miliony Czechów, zniszczyli im 600 miast i około 25 tysięcy wsi... Nienawiść Palackiego do Niemców nie była sztucznym produktem, ale zjawiskiem naturalnem, które tak można sformułować: „kto sieje pszenicę, zbiera pszenicę; ale kto sieje kąkol, nie może spodziewać się pszenicy.“ Niemcy wyniszczyli i wymordowali Czechów, jak Hiszpanie Meksykanów i Peruwiańczyków. Mieliż więc prawo spodziewać się od nich innego uczucia nad nienawiść?...

Na zjeździe słowiańskim w Pradze, w roku 1848, przybyło 340 przedstawicieli różnych krain. W roku bieżącym będzie ich zapewne więcej, a miejmy nadzieję, że Polacy nie utworzą tam najmniejszej grupy, chociaż w Galicyi nie brakuje przeciwników tej idei.

Są ludzie, którzy nie wierzą w zbliżenie się Słowian, czy może nie chcą tego zbliżenia i — woleliby trzymać z Niemcami.

Każde polityczne wyznanie wiary, o ile nie jest niemoralne i płynie z uczciwych przekonań, zasługuje na szacunek.

Wracając do rzeczy, zapiszmy, już po raz nie wiem który, że w narodzie niemieckim istnieją jakby dwie partye, z których jedną można szanować a nawet kochać, ale z drugą trzeba mieć się na baczności, jako z nieubłaganym wrogiem. Na dowód że tak jest, w rzeczy samej, zacytuję kilka wierszy z rozprawy p. St. Piotrowskiego, pod tytułem: „Niemcy o Niemcach“ (Ateneum, maj, r. b.) Oto, co na początku wieku bieżącego pisał o narodach F. L. Jahn, wielki patryota niemiecki:

„Ten naród stoi najwyżej, ten zbliżył się najwięcej do ludzkości, który najmocniej przeniknął się świętą ideą ludzkości. Przedwcześnie dojrzałemi, wstrzymanemi w rozwoju, nie zupełnie rozwiniętemi zostały te narody, które każdą inną, bardziej ludzką narodowość usiłowały wytępić, zniszczyć, zalać i przetopić. Każdy naród ginący jest dla ludzkości nieszczęściem, dla historyi stratą i pozostawia niczem nie dającą się zastąpić próżnię. Tylko Tamerlan, którego przeznaczeniem było tępić, dążył do zaprowadzenia na całym świecie jednej narodowości, jednej religii i jednego języka“.

Jahn jest przedstawicielem tych Niemców, których niech Bóg da jak najwięcej: oni bowiem pracowali nad uszlachetnieniem ludzkiego rodu. Tacy Niemcy istnieją i dzisiaj, pomimo, że cały naród skąpał się w bismarkowskiej szkole państwowości. Ale, obok tamtych, istnieją inni, których ciekawe poglądy również cytuje p. Piotrowski:

„Jesteśmy, bez żadnej wątpliwości, narodem najdzielniejszych wojowników, narodem najbieglejszym we wszystkich gałęziach nauk i sztuk pięknych, najbieglejszymi kolonistami, najlepszymi żeglarzami, nawet najlepszymi kupcami...“ Tak skromne zdanie o Niemcach wypowiada p. Fritz Bley, a później dodaje: „Bóg chce walki wszystkich przeciw wszystkim, aby przez nią najlepsi, najdzielniejsi wyszli zwycięzcami. Silny ma panować, ma swoje przymioty przekazać potomności, on ma się rozmnażać..“

Wszystko to jest bardzo naturalne i prawdziwe. Na nieszczęście p. Bley, nie ograniczając się na wypowiedzeniu prawdy, zawczasu wypuszcza ją w pacht... Niemcom i nie pytając czy na świecie nie ma też innych dzielnych i silnych narodów, z góry woła: „Naród niemiecki jest narodem panów i jako taki powinien być na całej kuli ziemskiej szanowany i poważany...“ No — dobrze. Ale co będzie, jeżeli znajdzie się inny naród, który, nie odmawiając Niemcom szacunku, nie zechce jednak uznawać ich pańskości, zgodnie z przysłowiem: „Każdy pan. za swoje trzy grosze?...“

Na to p. Bley odpowiada krótko i zwięźle: „Wtedy pięść niemiecka złoży się, a gdy ją porwie złość — trzaśnie.. A gdzie trafi, tam trawa więcej nie porośnie...“ „Bo starem jest Germanów prawo, ziemię swym młotem zdobywać...“

Tak więc mamy dwie Germanie. Tamta, z początków 19 wieku, płakała nad „ginącemi narodami, jako nad nieszczęściem ludzkości“. Zaś ta, z końca wieku, obiecuje nam taką „pięść“, pod uderzeniem której — „trawa zginie...“ Tamtej, dobrej Germanii odpowiemy:

— Nie płacz i nie lękaj się, gdyż narody nie giną. A tej nowej, co to „niszczy trawę“, szepniemy:

— Cobyście też kochani panowie powiedzieli, gdyby tak kiedyś, kiedyś... puszczono do środka Niemiec... parę kroć sto tysięcy wesoło usposobionych kozaków, z odpowiednią ilością dynamitowych nabojów?... A jednak po ich wizycie, trawa u was nie zginęłaby. Owszem, urosłaby bardzo wysoko!..

Ponieważ ta druga partya w Niemczech raczej wzmacnia się, aniżeli słabnie, rzecz więc prosta, że dla nas, Polaków, u których najpierwej „zaginęłaby trawa“ pod pięścią niemiecką, nie pora myśleć o brataniu się z Niemcami. W samej-że Austryi Polacy, pracując nad zjednoczeniem Słowian, zbudują dwudziestomilionową grupę, która może mniej obawiać się energicznej niemieckiej pięści. Lecz gdyby połączyli się z Niemcami, albo pracowali nad zniszczeniem rodzącej się spółki słowiańskiej, zdradziliby słuszną sprawę i sami naraziliby się na zgubę!... Możemy Niemców szanować i podziwiać, musimy uczyć się od nich wielu rzeczy (byle nie „niszczenia trawy!“), ale — nie zabezpieczyć się przeciwko ich apetytom... nie podobna!...

Życzę więc zjazdowi w Pradze jak najlepszych rezultatów, a Niemcom — aby nareszcie wyszumiało z nich sedańskie wino, bodaj czy nie zaprawione blekotem“.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma zwraca uwagę na to, że uroczystościom Mickiewiczowskim w Krakowie grozi poważne niebezpieczeństwo i radzi zastanowić się zawczasu nad środkami, które mogłyby uchronić miasto od zaburzeń podczas tego obchodu. Źródłem niesnasek, zwiększających się z dniem każdym, jest zgłoszenie się do komitetu miejskiego partyi socyalno-demokratycznej o udział w uroczystości i udzielenie głosu ich przedstawicielowi, tudzież stanowisko, jakie w obec przychylnej odpowiedzi komitetu miejskiego, zajęła w tej sprawie „Przyjaźń“. Oto, co o tem pisze *Nowa Reforma*:

„Przyjaźń“ się godzi, że socyaliści nietaktem swoim, a raczej rozmyślną taktyką swoją, polegającą na jątrzeniu i podjudzaniu, w wysokim stopniu utrudnili komisyi, a z nią komitetowi, zadanie utrzymania harmonii. — W organie ich odrazu wystąpiono z niedwuznacznemi pogróżkami, że gdy mówca ich, którym z góry mianowano posła Daszyńskiego, nie otrzyma głosu od komitetu, to rozbiją oni (socyaliści) i zniesławią cały obchód. Nadto z góry zapowiedziano, że Mickiewicz „był przecież socyalistą“ i za takiego się głosił, skąd kazano wysnuć wniosek, że p. Daszyński, ukaże Mickiewicza w swem przemówieniu jako socyalistę. Jednem słowem przywódzcy robotników z partyi socyalistycznej zrobili wszystko, co zrobić mogli, aby utrudnić komitetowi jego stanowisko wobec robotników i doprowadzić do zerwania pomostów między nim, a robotnikami. Wtedy dopiero posypałyby się pioruny na burżoazyę: patrzcie, jak was traktują; nie przypuszczają was do udziału w uroczystości narowej i t. d. Komisya przemówień jednak zajęła szersze wobec tej sprawy stanowisko i, bacząc nie na chwilowych, — mniejsza o to, czy sympatycznych dla ogółu, lub znienawidzonych ich przywódzców, — zapewniła robotnikom z partyi socyalno-demokratycznej równy udział w uroczystości, z robotnikami, grupującymi się w „Przyjaźni“.

Jednak ta chęć zadowolenia ogółu robotników nie wyjdzie sprawie na dobre, bo oto znowu „Przyjaźń“ uczuła się dotkniętą tem rozporządzeniem i na odbytem posiedzeniu uchwaliła zaprotestować przeciw przemawianiu p. Daszyńskiego na uroczystości Mickiewiczowskiej, żądać aby przemawiał reprezentant katolickiego mieszczaństwa i katolickich robotników; tudzież domagać się powołania do komitetu, urządzającego uroczystość, reprezentantów katolickiego mieszczaństwa i katolickich robotników. Równocześnie uchwalono, że gdyby do tego nie doszło, to katolickie mieszczaństwo i robotnicy usuną się zupełnie od uroczystości i utworzą zupełnie odrębny, duchem katolickim i narodowym przejęty obchód.

Z powodu tych uchwał robi *Nowa Reforma* następującą uwagę:

Robotnicy i mieszczanie katoliccy ani się spostrzegli, jak wobec komitetu stanęli prawie na tem samem stanowisku, co socyaliści. Bo gdy socyaliści grożą burdami, to oni zapowiadają secesyę, co jest złem od tamtego mniejszem, ale złem być nie przestaje. Socyaliści robią Mickiewicza na gwałt socyalistą, co jest równie śmieszną rzeczą, jak gdy ktoś wielkości jego szuka w tem tylko, że on był „dobrym katolikiem i synem Ojczyzny“. A przecież ani dlatego Mickiewiczowi nie stawiamy pomnika, że on o socyaliźmie swojego czasu wyrazić się mógł sympatycznie, ani dlatego, że był dobrym katolikiem, a nawet wiernym synem Ojczyzny, bo przecież dobrych katolików i patryotów mieliśmy i mamy, dzięki Bogu, wielu; socyalistów mamy więcej, niż ich potrzebujemy, — a mimo to pomników im nie stawiamy i chyba stawiać nie będziemy. Przecież ten Mickiewicz, któremu hołd składać mamy, był przedewszystkiem największym z naszych poetów, był wieszczem narodu, był geniuszem poetyckim, którym chlubimy się przed światem. Wolno komuś uchylać przed nim czoła dlatego, że się w nim upornie dopatruje zwolennika socyalizmu; wolno drugiemu dlatego nieść mu hołdy, że był katolikiem i patryotą — ale przecież pomimo tego dla całej Polski, dla cywilizacyi europejskiej pozostanie Mickiewicz czemś więcej jeszcze, bo wielkim, genialnym poetą.

Echa z wód.

Zakopane 13 czerwca.

Zbliżamy się szybkim krokiem do sezonu, który jest niejako „letnim karnawałem“ Zakopanego. Wszystko przygotowuje się nie na żarty do nowej kampanii. Rzekłbyś, że nawet Tatry odwieczne przeczuwają ją, tak świetnie odnowiony przywdziały strój na siebie. Czerstwe wiosenne tchnienia powiewają od zielonej Gubałówki; czar bije od ośnieżonych szczytów Giewontu, od wirchów i hal, gdzie już nowe rozgospodarowało się życie. Wszystko zdaje się wołać: „Przybywajcie!“ Oczywista, byłoby to za mało, gdyby jedynie przyroda stanęła na wysokości potrzeb chwili. Dawniej, kiedy ludzie byli mniej wybredni, mogło im to wystarczać, chociaż i wtedy nie w każdym wypadku, dziś zupełnie co innego. Cywilizacya nauczyła nas wielu rzeczy, o których nie mieliśmy dawniej pojęcia; skala wymagań znacznie się rozszerzyła i najpiękniejsza natura nie potrafi nas na długo przykuć do siebie, jeśli zachodzi podejrzenie, iż uroki jej okupić trzeba ofiarą z nawyknień i wygód.

Zakopane na szczęście doszło już do tego stadyum rozwoju, iż dosięgnąć go nie mogą podobne zarzuty. Nie jestem „tubylcem,“ o szowinizm więc lokalny nie można mnie posądzać; jestem osiedleńcem, który nie opuszcza Zakopanego pod grozą, iż odzyskane tu zdrowie mogłoby znowu pójść w rozsypkę. Krytycznego wzroku mi nie brak i nie twierdzę jakoby nic tu już nie było do zrobienia; ale raz trzeba sobie powiedzieć, że krytycyzm u nas dochodzi nieraz do absurdów i że co do Zakopanego specyalnie wyszukuje się tu i owdzie rozmaite „ale“ w podobny sposób, jak plamy na słońcu. Wprawdzie głosy to wyjątkowe, wprawdzie Zakopane nie potrzebuje obrony, ale dla mnie owa niesprawiedliwość jest wprost niezrozumiałą i dlatego mimowoli o nią potrąciłem. Dziwno tylko, że nie chwycono się krytyki naturalnych skarbów, jakie zdobią „perłę Tatr naszych,“ bo już jak krytykować, to niczego nie szczędząc! Ale na nieszczęście świadectwo poetów, a więc ludzi, którzy coś trochę znają się na pięknie; poetów takich jak Pol i Asnyk u starszych, a z młodszych Kasprowicz i Tetmajer, nazbyt głęboko wniknęło w umysły ogółu. Jak zaś cudownie działa idealnie czyste, pełne ożywczego ozonu powietrze Zakopanego — wraz z unoszącym się w niem balsamem lasów i ziół; to powietrze spokojne, nieulegające nagłym zmianom pod względem temperatury i wilgoci — niech powiedzą lekarze i ci, którzy do życia zostali przywróceni, którzy tutaj, jak ja np., niemal z nad grobu uciekłem.

Nakoniec trzeba raz powiedzieć surowym krytykom prawdę w oczy, że wszelkim ich złośliwym zarzutom przeciw zarządowi Zakopanego, zwanemu klimatyką, rzeczywistość kłam zadaje. Mamy obecnie drogi porządnie zbudowane, mamy utorowany dostęp do najważniejszych punktów romantycznej okolicy, — a żaden zarząd w świecie nie zapobiegnie temu, że np. jeśli deszcz pada, musi być mokro pod nogami.... Ten fakt obserwować można w samym nawet Paryżu, nie dopieroż w Zakopanem....

Wreszcie co do wygód. Ciekaw jestem, w którym z zagranicznych *badów* można sobie tak gładko urządzić życie, jak tutaj. Mamy aż za wiele pensyonów, mamy hotele i restauracye, mamy wreszcie zakłady lecznicze — a wszystkie one skrupulatnie liczą się z postępem czasu, w dodatku zaś i z tem jeszcze, że polskie społeczeństwo nie cierpi na nadmiar brzęczącego kruszcu.

Jeżeli ktoś chce poznać hydropatyczny zakład wzorowo urządzony, to niech zajedzie do dr. Chramca, a przekona się, że w niejednym względzie i dziś jeszcze znaleść może zastosowanie tak popularny wyrzut Wężyka: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“. Wzniesiony 900 stóp nad poziomem morza, zakład ten składa się z grupy budynków, których rozmiary umożliwiają pomieszczenie znacznej liczby gości. Leczeniem hydropatycznem, jakoteż opieką pod każdym względem kieruje osobiście dr. Chramiec przy pomocy swych asystentów z tą troskliwością, która tylko najwdzięczniejsze u wszystkich pozostawia po sobie wspomnienie. Wyborna kuchnia, biblioteka, liczne rozrywki towarzyskie — przystosowane oczywiście do indywidualnych wymagań zdrowia, — wszystko to są rzeczy, których harmonijne skupienie spotyka się niezbyt często w podobnych zakładach. *Rogala.*

Z izby sądowej.

Kraków, 15 czerwca.

(*Obraza czci.*)

Dziś przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw d-rowi Józefowi Lehmanowi, lekarzowi kolejowemu, Janowi Maliszowi, pisarzowi adwokackiemu — obóm z Nowego Sącza, oraz Franciszkowi Sułczewskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma *Naprzód* o obrazę czci kilku kapłanów katolickich. Oskarżonych broni adw. dr. Sumper. Jako oskarżyciel prywatny występuje dr. Caro. imieniem X. Michała Maćkowskiego T. J., X. Stanisława Załęskiego T. J., X. Stanisława Sopucha T. J., X. Jana Kotowicza T. J., Piotra Gołąbka T. J. oraz katolickiego Stowarzyszenia robotniczego „Przyjaźń“ w Nowym Sączu. Trybunałowi przewodniczy radca dr. Bujak.

Akt oskarżenia zarzuca trzem obwinionym, że w artykule p. t. „Jezuickie pisemko pokątne“ w jednym z numerów z marca 1898 r. czasopisma *Naprzód* w rubryce „kronika“ fałszywie obwinili: 1) księży Maćkowskiego, St. Załęskiego, St. Sopucha, Kotowicza i Gołąbka jako twórców, protektorów i kierowników katolickiego stowarzyszenia robotników „Przyjaźń“ w Nowym Sączu o urządzanie sobie orgii w miejscu ustępowem lokalu „Przyjaźni“ podczas zabaw w tym lokalu odbywanych z kochanką jednego z członków stowarzyszenia umyślnie w tym celu do lokalu tego sprowadzoną, a trzech z pomiędzy nich o uprawianie z nią wolnej miłości; 2) fałszywie obwinili stowarzyszenie robotników „Przyjaźń“ w Nowym Sączu o to, że ono na używanie swego lokalu do powyższego celu zezwala.

Sala zapełniona jest licznie, mimo że wstęp dozwolony tylko za imiennemi kartami. Oprócz prywatnych oskarżycieli widzimy na sali grono duchowieństwa, reprezentantów tutejszych katolickich Stowarzyszeń, adwokatów oraz grono socyalistycznych robotników.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, oraz artykułu inkryminowanego, przystąpił przewodniczący radca **Bujak** do przesłuchania obwinionego dra Lehmana. Obwiniony nie poczuwa się do winy. Słyszał on od niejakiej Schachnerowej, że Regina Izworska — służąca posądzona o miłosne stosunki z księżmi — opowiadała jej, iż dostała łańcuszek, zegarek i 10 zł. od jednego z księży za czyny niemoralne. Obwiniony nie wierzył temu, i dla zapewnienia się, że to jest fakt, spisał to opowiadanie przy Schachnerowej, która w obecności niejakiej Henryki Bodzek stwierdziła je znakiem krzyża, ponieważ pisać nie umie i uznała, że spisane szczegóły są zgodne z jej opowiadaniem. Sprawa była głośna, dlatego obwiniony interesował się nią i spisał ją, ażeby mieć dokument zabezpieczający, gdyby mu kto nieprawdę zarzucił z powodu opowiadania tego faktu. Między obwinionym a Maliszem, istniała znajomość i Malisz przyszedł raz do obwinionego, ujrzał ów spisany dokument i zabrał go sobie. Obwiniony nie wiedział, po co Malisz ten dokument zabrał, aż dopiero gdy ujrzał go wydrukowanym w *Naprzodzie*. Różnica między dokumentem a notatką w *Naprzodzie* była ta, że dokument mówił tylko o jednym „chudym Jezuicie“, a w notatce była mowa o trzech księżach.

P. przewodn.: Więc już po drodze do trzech urosło.

Obwiniony oświadcza dalej, że nie wie, do którego z OO. Jezuitów te zarzuty się odnosiły i twierdzi, że nie zna żadnego z nich.

P. przewod.: Jakto? mieszka pan 5 lat w Nowym Sączu i nie zna żadnego z OO. Jezuitów?

Obwiniony odpowiada na to, że zna tylko O. Stanisława Załęskiego.

P. przewodn. zapytuje, dlaczego obwiniony nie zapytał o prawdziwość faktu samej Izworskiej, tylko spisał opowiadanie Schachnerowej, dlaczego w ogóle nie zbadał wszystkich szczegółów. Na to obwiniony odpowiada, że on tak dalece nie interesował się sprawą.

P. przewodn.: A po cóż pan spisywał te szczegóły? Przecież pan wie, jako człowiek inteligentny, że obrazy czci dopuszcza się także ten, kto szerzy fałszywą wieść, nietylko ten, co ją stworzył. Wszakże spisane przez siebie opowiadanie oddał pan Maliszowi i ono zostało wydrukowane w *Naprzodzie*.

Obwiniony: Ja nie dałem go Maliszowi.

Przew.: Ale pozwoliłeś mu pan wziąć niestwierdzone zgoła opowiadanie Schachnerowej. Pan dał materyał do ogłoszenia publicznego. Po cóżeś pan spisywał to opowiadanie, przyzywał do tego świadka i w końcu zezwolił Maliszowi zabrać to opowiadanie?

P. radzca **Schneyder** zauważa, że jest to dziwnem, iż lekarz z zawodu trudnił się spisywaniem plotek i zapytuje obwinionego, jakie powody skłoniły go do twierdzenia, że będzie przekonany o prawdziwości opowiadania Schachnerowej, jeżeli to opowiadanie zostanie potwierdzone wobec trzeciej osoby, t. j. Bodzekowej.

Obwiniony twierdzi, że mógł sądzić, iż w takim razie będzie miał gwarancyę co do opowiadania Schachnerowej.

P. radzca Schneyder: Winszuję panu takiego stwierdzenia prawdy.

P. adw. **Sumper** przedkłada w oryginale opowiadanie Schachnerowej, spisane przez obwinionego.

Na zapytanie p. przewodniczącego potwierdza obwiniony, iż jest przekonań socyalno-demokratycznych i należy do związku partyi socyalno-demokratycznej w N. Sączu.

P. przew.: Zatem jako członek przeciwnej partyi chciałeś pan zniesławić ludzi z drugiej partyi?

Obwiniony przeczy temu; dla niego było rzeczą główną, iż coś podobnego się stało w stowarzyszeniu katolickiem.

Przew.: Ale pan nie uważał za potrzebne zbadać tego dokładnie.

Drugi obwiniony **Jan Malisz**, pisarz adwokacki w N. Sączu, również nie poczuwa się do winy, bo widział trzy podpisy na dokumencie, leżącym na biurku dr. Lehmana, słyszał głos publiczny, mówiący o tym fakcie i dlatego dokument ten posłał do redakcyi *Naprzodu*, ażeby z niego użytek zrobiła. Z drem Lehmanem wiązała obwinionego przyjaźń partyjna, jaka zazwyczaj wiąże towarzyszy; obaj należeli do „Siły“. Gdy obwiniony nie miał co robić, szedł do dra Lehmana. Notatka leżała na stole w pokoju, dla pacyentów przeznaczonym. Obwiniony wziął ów „artykuł“.

Przew.: Jakto artykuł?

Obwiniony: Notatkę. Obejrzałem ją, przeczytałem i schowałem do kieszeni. Dr. Lehman widział to, i nic na to nie mówił.

Przew.: Jakto nic nie mówił?

Obwin.: Powiedziałem, że zużytkuję, ale nie powiedziałem, w jaki sposób. Nareszcie przesłałem notatkę do redakcyi *Naprzodu*, ażeby zrobiła z niej użytek, tj. albo wydrukowała ją albo schowała. Byłem zdania, że notatka zawiera fakt prawdziwy. Redakcya zaś wydrukowała mniej więcej to samo, co posłałem.

Przew.: A więc ktoś przerabiał tę notatkę.

Obwin.: Ja nie przerabiałem. Nie badałem faktu, bo mi wystarczyły trzy podpisy i głos opinii publicznej.

Przewodn.: Z pańskiej strony zatem zrobiono wszystko, co się przyczyniło do szerzenia plotki.

P. radca Schneyder: Co pan rozumie przez głos publiczny?

Obw.: Jeżeli ludzie mówią o czemś jako o prawdzie i wnioski z tego wyciągają.

P. radca Schneyder: Zapewne o tem mówiono w „Sile“, bo pan przecie nie bywał w gronie członków katolickich Stowarzyszeń robotniczych.

Obw. twierdzi, że zajmował się walką ekonomiczną, dlatego takich rzeczy, gdzie o tem mówiono, pamiętać nie może.

P. radca Schneyder: Gdyby się pan nie zajmował walką ekonomiczną, toby takich rzeczy nie było.

Po dalszych pytaniach do obwinionego ze strony oskarżyciela dra Caro, obwiniony stwierdza, że jest stałym korespondentem *Naprzodu*; na pytanie obrońcy dra **Sumpera** odpowiada, że był silnie przekonany, iż notatka jest prawdziwą i w przypisku do redakcyi pozostawił jej swobodę postąpienia z notatką, jak uzna za stosowne.

Trzeci obwiniony p. **Sułczewski**, redaktor odpowiedzialny i wydawca *Naprzodu*, nie poczuwa się do winy. Artykuł inkryminowany czytał dopiero po wydrukowaniu; gdyż wstawiony on został dopiero w ostatniej chwili z powodu braku materyału bez wiedzy obwinionego. Obwiniony nie zna historyi powstania tego artykułu i nie wiedział wcale skąd on pochodzi, ani o tem, kto nadesłaną notatkę w redakcyi przerobił.

Oskarżyciel dr. **Caro** podnosi, że notatka dra Lehmana leżała kilka dni w redakcyi, że z jednego Jezuity zrobiono trzech, że zapewne cieszyli się członkowie redakcyi ze sposobności dogodzenia Jezuitom.

Obwiniony nie wie nic o tem i na pytanie obrońcy stwierdza, że gdyby był znał notatkę, nie byłby jej polecił do druku.

Po przesłuchaniu obwinionych, trybunał przystąpił do przesłuchania świadków. Ze szczególnem zaciekawieniem audytoryum oczekiwało zeznania pierwszego świadka Magdaleny **Schachnerowej**; świadka tego zaprzysiężono. Świadek zeznaje, że Regina Izworska poszła na „Jasełka“ z jakimś kucharzem. Po powrocie z „Jasełek“ o godzinie 1 w nocy pijana Izworska mówiła, że ma 2 zegarki: 1 złoty, 1 srebrny, oraz pierścionek złoty. Świadek widział jeden pierścionek złoty i jeden zegarek srebrny z 2 łańcuszkami i położył je na oknie. Na zapytanie świadka odpowiedziała Izworska, że była w „Przyjaźni“, bawiła się dobrze, że było 3 księży i parę osób, że zegarek dał jej ksiądz wysoki, szczupły. Na zapytanie świadka, za co dał ksiądz Izworskiej zegarek, odpowiedziała ona: „Nie wie pani, za co księża dają? Zegarek ten więcej wart, aniżeliby mi dał guldena“. Izworska mówiła, iż była z księdzem w wychodku i przeklinała, że ją kucharz wziął na „Jasełka“.

Dr. Lehman zainteresował się całą tą sprawą od czasu, kiedy go dwa razy wzywano do Izworskiej, jako chorej na zapalenie otrzewny. Wypytywał on o szczegóły wrzekomych stosunków księży z Izworską nietylko samą Schachnerową, ale i jej męża.

Na dalsze pytania p. przewodniczącego, odpowiada Schachnerowa, że wezwana pierwszy raz do sędziego śledczego w Nowym Sączu, oświadczyła, że nic nie wie i odeszła do domu. Gdy wyszła ze sądu, szła koło mieszkania dr. Lehmana, wstąpiła więc do niego i powiedziała, że stawała do sądu.

Przew.: Po co pani poszła do dr. Lehmana wprost ze sądu ze sprawozdaniem a nie do dzieci i do męża?

Świadek: Nie pamiętam com mu mówiła, tylko powiedziałam, żem była wezwana do sądu. Tego samego dnia skarżyłam się, że dr. Lehman tyle narobił, iż muszę do sądu stawać i że wzięłabym kamienia i głowę mu rozwaliła.

Przew.: A czy pani mówiła to drowi Lehmanowi, że mu pani łeb rozwali?

Świadek: Nie.

Dalej opowiada Schachnerowa, że była wezwaną drugi raz do sądu w Nowym Sączu i wtedy złożyła zeznanie, które jak dziś oświadcza, jest zupełnie fałszywe.

Przewodniczący odczytuje owe zeznania Schachnerowej, w których twierdziła, że Izworska opowiedziała jej, iż zegarek i łańcuszek otrzymała od swego kochanka, że nigdy Izworska nie mówiła, iż zegarek złoty i pierścionek ma od Jezuity, i to Schachnerowa obowiązała się przysięgą stwierdzić. Dalej w ówczesnych zeznaniach swych przeczy Schachnerowa, jakoby kiedykolwiek mówiła jej Izworska o jakichkolwiek Jezuitach lub zajściu w wychodku.

Przew.: Cóż pani na to? (Świadek zwraca się do obwinionych).

Przew.: Nie pozwolę porozumiewać się z obwinionymi i tam szukać natchnień; ja pani zadaję pytania. Dlaczego pani wprost przeczy dzisiaj temu, co pani zeznała w N. Sączu? Pani się z prawdą dzisiaj mija. Dziś pani zeznaje inaczej.

Przewodniczący odczytuje dalsze zeznanie Schachnerowej, że fałszem jest, jakoby robiła jakieś zwierzenia drowi Lehmanowi, jakoby te zeznania spisał dr. Lehman i że była przy tem Bodzekowa; żadnej Bodzekowej świadek nie zna. W zeznaniach w sądzie w Nowym Sączu twierdziła Schachnerowa, że ją dr. Lehman namawiał do fałszywych zeznań na Jezuitów, za co będzie wynagrodzoną i że była oburzoną na dra Lehmana za to, że ją namawiał do fałszywych zeznań.

Świadek Schachnerowa mówi, iż tamte zeznania są fałszywe; dzisiejsze prawdziwe, złożone pod przysięgą.

Oskarżyciel Dr. **Caro** zapytuje świadka, czy obydwa razy kłamała w sądzie w Nowym Sączu?

Świadek nie daje na to żadnej odpowiedzi i wyjaśnia na dalsze pytania, że Izworska była bardzo pijana.

Dalej wyjaśnia świadek, iż Izworska na drugi dzień rano stanowczo przeczyła, jakoby zegarek otrzymała od księdza i jakoby to ko_

mukolwiek mówiła, i twierdziła, że zegarek ma od kucharza.

Przewodniczący: Czy o tem powiedziała pani Drowi Lehmanowi?

Świadek: Nie, bom sobie zapomniała.

Przewodniczący stwierdza, że Schachnerowa wyraźnie przyznała się do tego, iż złożyła fałszywe zeznanie; na tej podstawie musi więc zarządzić zaaresztowanie Schachnerowej.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 16 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Adjunktami mianowani auskultanci sądowi: Tadeusz Malisz dla Mostów Wielkich, Władysław Hołowiecki dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Bazyli Berezański dla Przemyśla, Jan Pieracki, Adam Zmurko i Eljasz Ilasiewicz dla okręgu lwow. wyż. sądu kraj.

Notaryusz Ludwik Piątkiewicz z Boryni przeniesiony do Podwołoczysk.

Z Wydziału krajowego. Z powodu słabości członka Wydziału krajowego p. Edwarda Jędrzejowicza, powołał Wydział krajowy zastępcę p. Stanisława Brykczyńskiego do urzędowania. P. Brykczyński objął kierownictwo departamentu rolniczego.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Przemyśla na posadę adjunkta budownictwa z płacą 1200 zł. i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 120 zł. Termin do 15 lipca.

Ślub. Dnia 11 bm. w kościele archikatedralnym św. Jana w Warszawie odbył się obrzęd zaślubin p. Natalii Krzyżanowskiej, córki śp. Edmunda i Józefy z Pomian Racięckich, znanej w literaturze pod pseudonimem Anatola Krzyżanowskiego z panem Janem Szmanowskim.

Dziekanem wydziału filozoficznego w lwowskim uniwersytecie na rok 1898|99 wybrany został wczoraj prof. Bronisław Dembiski.

Mylna pogłoska. Dzienniki wiedeńskie doniosły, że p. Fałat podał się do dymisyi z posady dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Otóż z Krakowa donoszą, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa.

Mianowania. Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała na posiedzeniu dnia 14 b. m. pp.: Władysława Białaczewskiego, Walerego Erlachera i Stefana Kossaka naczelnikami likwidatur; Romana Łozińskiego, Ignacego Krzyszkowskiego i Stefana Świerzawskiego referentami hipotecznymi; Antoniego Nartowskiego kasyerem, Józefa Strzyżowskiego referentem dla spraw parcel. i Stow. zarob. i gosp. wszystkich w III randze urzędników bankowych; nadto p. Alojzego Królikowskiego likwidatorem, p. Juliusza Reinera korespondentem, p. dr. Juliana Rużyckiego sekretarzem oddz. bank., Emila Trzcińskiego adjunktem I klasy, a Kazimierza Borkowskiego, Józefa Brandysa i Leona Sadowskiego adjunktami II kl., wreszcie Ludwika Gedrus Eydziałowicza asystentem Banku krajowego.

Na uczczenie drużyny teatralnej krakowskiej bawiącej w naszem mieście, urządza lwowskie Koło literackie raut w sobotę o godz. 10 wieczorem w swoich salonach.

Komitet ratunkowy w „Jedności" uchwalił na wczorajszem posiedzeniu, ze względu na niepomyślny stan kasy, zaniechać dalszego bezpłatnego rozdawnictwa chleba, a od jutra (piątku) sprzedawać 1-kilogramowy bochenek chleba osobom, których ubóstwo sprawdzono, po sześć centów, tj. za połowę własnych kosztów. W ten sposób akcya będzie mogła potrwać jeszcze dwa do trzy tygodnie.

Chleb z Podgórza, sprzedawany we Lwowie na rynku naprzeciw księgarni Czajkowskiego potaniał z 14 na 12½ centów za kilogram.

Uroczystość Serca Jezusowego przypada na dzień jutrzejszy, piątek. Uroczystość rozpocznie się pontyfikalną sumą, którą odprawi w kościele OO. Jezuitów o godzinie 10-tej ks. arcybiskup Hryniewiecki, poczem nastąpi kazanie. Po południu o godzinie 6½ odbędą się nieszpory, a następnie procesya, którą prowadzić będzie ks. arcybiskup Morawski. Na placu Trybunalskim wypowiedzianem zostanie kazanie; uroczystość zakończy się publicznym aktem poświęcenia się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

Komitet wykonawczy uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie odbył wczoraj posiedzenie i uchwalił przedstawić pełnemu komitetowi wniosek, aby uroczystość ograniczyć do jednego dnia, i ażeby zamiast ośmiu przemawiało tylko trzech mówców, a mianowicie: marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, jako przewodniczący komitetu budowy pomnika; prezydent miasta odsłaniający pomnik, p. Friedlein, imieniem miasta, wreszcie jako przedstawiciel literatury, Stanisław hr. Tarnowski, prezes Akademii umiejętności. W ten sposób pragnie komitet wykonawczy zapobiedz pretensyom socyalistów do przemawiania na uroczystości. Byłby to wprawdzie akt wielkiej lojalności wobec socyalistów, gdyż tem samem sfery mieszczańskie i katoliccy rzemieślnicy odsądzeni byliby od głosu, ale jeśli komitet nie ma odwagi stanowczo oprzeć się żądaniom socyalistów, to już lepiej, że żaden odcień robotników nie dostąpi zaszczytu przemawiania, aniżeliby miano z uroczystości mickiewiczowskiej robić demonstracyę stronnictw politycznych.

Losowania. Podczas wczorajszego losowania losów m. Budy padła główna wygrana 20.000 zł. na nr. 12289, druga 1000 zł. na nr. 30586, po 200 zł. wygrały nr. 5857, 13278, 16372, 24646, 31591.

Podczas wczorajszego losowania losów Josziv w Budapeszcie padła główna wygrana 10.000 zł. na ser. 270 nr. 15, po 1000 zł. wygrały ser. 772 nr. 94, s. 7095 nr. 1, po 500 zł. wygrały s. 504 nr 8 s. 6988 nr. 47.

Sprzeniewierzenia. Mundant adwokata dra Sołowija, Stanisław Fontany, otrzymawszy przedwczoraj od swego szefa list pieniężny, w którym znajdowało się 475 zł., z poleceniem, aby go nadał na pocztę, do biura już nie powrócił, a wczoraj dr. Sołowij otrzymał od niego list, donoszący, że list pieniężny w niewiadomy sposób przepadł. Istnieje podejrzenie, że Fontany umknął z pieniędzmi do swej kochanki w Medenicach pod Drohobyczem. W liście swym prosił Fontany adwokata Sołowija, ażeby z tego wypadku nie robił użytku, gdyż inaczej on odbierze sobie życie.

Podobnie niesumiennym okazał się pomocnik masarski Franciszek Janeczek, który na szkodę rzeźnika Kowalskiego sprzeniewierzył 130 zł., lecz go już schwytano i odstawiono do sądu karnego.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia przemysłowego upow. budowniczych we Lwowie, odbyte dnia 10 b. m. przyjęło wypracowany przez wybraną w tym celu komisyę „projekt ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem dla Stowarzyszeń przemysłowych upow. budowniczych" i uchwaliło celem urzeczywistnienia tego zamiaru poczynić u rządu odpowiedne kroki.

Przepisy dyscyplinarne w kwestyi karania wykroczeń przeciw obowiązkom i godności stanu budowniczych, których działalność z natury wykonywania swego przemysłu wkracza głęboko w sferę majątkową społeczeństwa, jakoteż wkłada na nich wyjątkowo większą odpowiedzialność za zdrowie i życie tysięcy ludzi, tak podczas prowadzenia budowy jak i po jej ukończeniu, — znajdą zapewne w kołach decydujących należne przyjęcie i zostaną w drodze ustawodawczej odpowiednio uregulowane.

Oględziny lekarskie ogólne dla kolonii wakacyjnych w Morszynie odbędą się w niedzielę 19go bm. o godz. 10 rano w szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi (ul Akademicka l. 9). Do oględzin mają się stawić bez wyjątku wszystkie dziewczęta, które wniosły podanie do Wydziału Tow. kolonii wakacyjnych dla dziewcząt.

Zakaz demonstracyi. Młodzież czeskiego uniwersytetu w Pradze chciała zgotować owacyjne przyjęcie dla deputacyi polskich, które w piątek wieczorem mają przybyć ze Lwowa i Krakowa do Pragi na uroczystość odsłonięcia pomnika Palackiego. Policya praska, obawiająca się rozruchów i jakiejś kontrdemonstracyi niemieckiej, zakazała wszelkich owacyi, zwłaszcza, że umysły w Pradze są podniecane jakąś zapewne niedorzeczną pogłoską, iż na drzwiach domów w Pradze, w których mieszkają Niemcy i żydzi, pojawiły się jakieś znaki, przypominające owe biblijne, któremi znaczono domy żydowskie w Egipcie. Stąd wysnuto wniosek, że na wzór starych Egipcyan zamierzają Czesi urządzić jakieś rozruchy antisemickie i antigermańskie. Okazało się jednak, że znaki te znajdują się także i na domach, o których wiadomo dobrze, że są zamieszkałe przez samych Czechów. Wysnuto więc wniosek, że był to zapewne jakiś żart żakowski.

Międzynarodowy kongres dziennikarski. Na odbytem wczoraj w Heidelbergu posiedzeniu centralnego biura międzynarodowego dziennikarskiego uchwalono, że tegoroczny kongres dziennikarski odbędzie się dnia 26 września w Lizbonie, a po kongresie członkowie jego udadzą się na specyalnie w tym celu przysłanym przez rząd holenderski okręcie do Amsterdamu, dokąd zaproszeni zostaną przez dwór holenderski na uroczystości koronacyjne.

Zamach na listonosza wykonano we Frankfurcie. Niejaki Frank z Heilbrunn wynajął pokój i pod swoim adresem nadał przekaz na 2½ marki. Gdy listonosz pieniężny się zjawił — zakłuć go chciał nożem, zranił go jednak tylko. Listonosz, który nie jest ciężko rannym — wydostał się z pokoju i zamknął drzwi z zewnątrz. Policya uwięziła Franka.

Rozruchy antisemickie w zachodniej Galicyi już zupełnie ustały dzięki najdalej idącym środkom ostrożności, zarządzonym przez prezydyum Namiestnictwa. Natomiast krąży w Krakowie pogłoska, iż tamtejsi żydzi zranili kamieniem księdza katolickiego, który prowadził na Kazimierzu procesyę.

Dla wynalazców. Rząd belgijski, opierając się na uchwale parlamentu, rozpisał międzynarodowy konkurs na wynalezienie zapałek, które nie zawierałyby białego fosforu, zapalały się za potarciem o cokolwiekbądź, przy zapaleniu nie odskakiwały i nie wydzielały trujących gazów, przy fabrykacyi nie działały szkodliwie na zdrowie robotników i bez niebezpieczeństwa mogły być transportowane. Nagroda wynosi 50.000 franków. Wynalazcy przesłać mają na ręce belgijskiego ministra, p. Woeste, (pod adresem: *Ministere de l'industrie et du travail rue Laterale Nr. 2*) 250 gramów pasty, użytej do fabrykacyi w stanie płynnym w słoiku ze szklanną zatyczką, zapakowanym znowu w blaszaną puszkę i w grubą skrzynkę drewnianą, dalej co najmniej 10.000 zapałek w kartonach po 500 sztuk. Na każdem pudełku umieścić należy motto, które powinno się także znajdować na wysłanej równocześnie kopercie z nazwiskiem wynalazcy. Termin konkursu upływa d. 1 stycznia 1899; może jednak być przedłużonym.

W krakowskiej szkole malarskiej dla kobiet, której kierowniczką jest znana artystka panna T. Certowicz, zaprowadzono dla zachęty młodych adeptek sztuki malarskiej sezonowe konkursy ze znacznemi pieniężnemi nagrodami dla uczenic, biorących udział w konkursie. W sobotę dnia 11 b. m. odbyło się właśnie rozstrzygnięcie drugiego w tem półroczu konkursu, ogłoszonego przez dyrektorkę szkoły na wzorowy rysunek głowy z modelu. Sędziami konkursowymi byli profesorowie szkoły pp. Malczewski Jacek i Tetmajer Włodzimierz łącznie z p. Certowicz. Nagrodę pierwszą otrzymała panna Jadwiga Malinowska z Warszawy, drugą p. Komorowska, trzecią p. Kosińska. Pierwszą pochwałę otrzymała p. Gramatykówna, córka znanego krakowskiego malarza.

Straszna mściwość. We wtorek popełniono w Budapeszcie w komisaryacie policyi dla śródmieścia krwawą zbrodnię, która przedstawia się jako akt zemsty za krzywdę dosyć błahą. Oto przed niejakim czasem korektor drukarni rządowej, Franciszek Mader, 26-letni mężczyzna, odznaczający się dość wielką stosunkowo inteligencyą, skazany został z powodu przekroczenia policyjnego na grzywnę 5 złr. lub na odpowiednią karę aresztu. Mader wybrał areszt, a komisarz policyjny Szerdahelyi kazał go zamknąć w urzędzie szupasowym razem z szupaśnikami. Mader uczuł się znieważonym tem postępowaniem komisarza i postanowił zemścić się. Zaopatrzywszy się w rewolwer udał się onegdaj do komisaryatu i zapytał o pokój komisarza Szerdahelyi'ego. Nie wiedząc, że komisarze policyi zmieniają się w służbie i że właśnie Szerdahelyi'ego zluzował dnia poprzedniego komisarz Bota, Mader wszedł do pokoju wskazanego mu, w którym było w tej chwili tak ciemno, że osoby tam będącej dobrze rozpoznać nie było można i trzykrotnie wystrzelił z rewolweru, raniąc Botę w głowę i w żołądek. Madera schwytano; w przesłuchaniu przyznał się do czynu i wyraził żal z powodu tego, że zemsty dokonał na niewłaściwej osobie.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Aleksandry Bielańskiej złożyli pp. Józefowie Zgórscy i Aniela Hupertowa 10 zł na Przytulisko dla sierót pod wezwaniem św. Józefa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 10, w poł. + 12 R. Bar. 761. Spada. Pogoda niepewna.

Stare przysłowia o białogłowach

Przez zbytki żon swych i wyniosłe myśli
Niektórzy prędko w niedostatek przyszli.
Gdy mąż i białogłowy cześć komu oddają,
On przez jedno kolano, te oba zniżają,
Mąż jednego czci pana, panna niejednego,
Bo i ojca i męża winna czcić swojego.
Kto ma zegar, dom stary, który chce naprawy,
Żonę do tego młodą, dość ten ma zabawy.

Anegdota. Franciszek I, chcąc jednego z najuczciwszych ludzi swojego czasu wynieść na wysoką godność duchowną, zapytał go wprzódy, czy jest szlachcicem. „Najjaśniejszy Panie" — odpowiedział ksiądz — w arce Noego było trzech rodzonych braci, nie wiem zatem od którego pochodzę".

Definicya.

— Proszę mamy, co to znaczy samorząd?

— Gdy wyjdziesz za mąż, a weźmiesz dobrze w kluby swego małżonka i zaczniesz go wodzić za nos — to będzie właśnie twój samorząd.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek „Frycek", dramat w 1 akcie Hermana Sudermana (nowość), „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelin'a, „Dzieci muzy", komedya w 1 akcie Franciszka Dominika (nowość) Piątek: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (nowość) na dochód Tow. dziennikarzy polskich. Sobota: „Tamten".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawiona nam wczoraj przez artystów krakowskich „Dzika kaczka" Ibsena jest czwartym z kolei dramatem tego autora, jakie widzieliśmy na naszej scenie. Dotychczas bowiem znanymi nam były tylko dramaty: „Hedda Gabler," „Wróg ludu" i grane niedawno „Widma". Tytuł dzieła, które uchodzi za najlepszy płód skandynawskiego pisarza, zapowiedziany występ pani Zapolskiej, a wreszcie i nadzieja zobaczenia mistrzowskich kreacyj, jakimi od dwóch tygodni darzą nas goście z Krakowa sprawiły, że sala zapełniła się po brzegi. Ale zgromadzoną publiczność spotkał zawód do pewnego stopnia, a to głównie z powodu rozwlekłej i nudnej, a nawet miejscami niesympatycznej treści utworu.

Jak to się zwykle dzieje u Ibsena, fabułę sztuki poprzedza długa i dawna historya, dla której akcya utworu stanowi jakby epilog. Z rozpoczęciem dramatu dowiadujemy się, że w rodzinie bogatego fabrykanta Werle panuje niezgoda między nim a jego synem, marzycielem, który mu zarzuca rozmaite grzechy z przeszłości a między innymi niecny postępek z porucznikiem Ekdalem. Fabrykant Werle bowiem dopuścił się przy jakiemś kupnie lasu nieuczciwości, a potem tak pokierował wypadkami, że sąd skazał za to jego wspólnika, porucznika Ekdala na kilkuletnie więzienie, przez co ten ostatni stracił stopień oficerski i szacunek ludzki. Następnie syna porucznika, Hialmara Ekdala kazał Werle kształcić w zawodzie fotografa i ożenił go z byłą swoją służącą, z którą sam miał stosunek miłosny. Stary Ekdal, niegdyś namiętny myśliwy, nie może zapomnieć dawnej świetności i stwarza sobie jej surrogat w ten sposób, że na strychu urządza sobie nędzną imitacyę lasu, chowa tam wśród choinek kury i króliki, które mu zastępują cietrzewie i niedźwiedzie i urządza na nie polowania. Wpośród zwierząt znajduje się także dzika kaczka, która stanowi perłę zwierzyny i jest ulubienicą córki Hialmara, Jadwigi. Hialmar sam jest próżniakiem i pyszałkiem, marzy o wmówionym w niego wynalazku, a ciężar całego gospodarstwa i utrzymania domu zwalił na barki żony swojej, Giny. Mimo to życie płynie jakoś i płynęłoby spokojnie dalej, gdyby do domu Ekdalów nie wszedł młody Werle. Marzyciel ten, fantazujący o bezwzględnej szczerości w ludzkich stosunkach i o jakichś wierzytelnościach idealnych, postanawia wyrwać Hialmara z błota kłamstwa w którem on siedzi, i zbudować mu domowe szczęście na zasadzie prawdy. W tym celu wyjawia Ekdalowi stosunek ojca swego do Giny.

Próżny Hialmar uważając się za człowieka powołanego do celów wyższych postanawia porzucić żonę, odtrąca od siebie kochającą go do szaleństwa Jadwigę, o której myślał dotąd, że jest jego córką, podczas gdy ona jest córką fabrykanta Werlego i opuszcza dom, aby, jak mówi, rozpocząć nowe życie. Ale frazesy o nowem życiu są tylko próżną gadaniną i Hialmar nową drogę rozpoczyna w ten sposób, że upija się w towarzystwie mieszkających u niego doktora Rellinga i opoja Mollviga. Tymczasem młody Werle tłómaczy pod niebytność Hialmara w domu rozpaczającej Jadwidze potrzebę poświęcenia, radzi jej zabić ulubioną dziką kaczkę, a tym aktem poświęcenia zdobyć napowrót miłość ojca. Hialmar powracając do domu ma nibyto zamiar wyprowadzić się, mówi wielkie słowa o swojem posłannictwie, ale gdy żona podaje mu kawę, topnieją jego stałe zamiary i widać, że nie stać go będzie na ich wykonanie. W chwilę potem rozlega się wystrzał na strychu. Wszyscy myślą z początku, że to stary Ekdal poluje; ale młody Werle objaśnia Hialmara, że to Jadwiga wykonuje akt spłaty idealnej wierzytelności. Hialmar niby wzruszony tem poświęceniem, w rzeczywistości zaś chwytając się pierwszego pretekstu do pozostania w domu, bo nie ma siły do samoistnego życia, biegnie na strych; ale tam zastają wszyscy zabitą dziką kaczkę-Jadwigę.

Na tem kończy się utwór. Dziką kaczką ma być Jadwiga, która jest obcą w tem gronie, strych zastawiony choinkami, to niby coś, co ma zastąpić wyższe porywy. O tych wyższych porywach ciągle jest mowa w sztuce, ale autor uważa, że te wyższe porywy nie dadzą się w życiu zastósować. Główny ich reprezentant, młody Werle, nakreślony jest tak, że wygląda na narwanego. Cała jego działalność niszczy szczęście Hialmara zamiast je budować. Autor stawia bowiem jako tezę twierdzenie, że każdy człowiek opiera swe życie na pewnem kłamstwie i jeżeli mu to kłamstwo odebrać, to równocześnie odbiera mu się szczęście. Dla zilustrowania tej tezy wprowadza autor kilka postaci do sztuki, z których każda opiera szczęście swoje na pewnem kłamstwie, a jak my powiedzielibyśmy na pewnej manii. I tak jeden uważa się za wynalazcę, drugi podziwia swój demoniczny charakter, trzeci poluje na strychu mniemając, że jest w puszczy etc.

Zasługą wielką autora jest wyprowadzenie na scenę nowych, oryginalnych postaci, innych zupełnie, niż te, do jakich przyzwyczaił nas teatr francuski i niemiecki. Taki Hialmar Ekdal jest typem, którego dotąd nie widzieliśmy w literaturze dramatycznej.

Zalety charakterystyki uwydatnili artyści krakowscy tak, że dzięki ich grze znikały trochę nudne tyrady i bałamutne dyalogi. Gdyby ta gra była o jeden stopień gorszą, sztuce groziłoby bezwarunkowo niebezpieczeństwo niezrozumiałości. Nie podniesione przez autora ustępy podkreślali artyści z własnej inicyatywy, stwarzając przytem z ról swoich skończone kreacye. W pierwszym rzędzie tyczy się to p. Zawadzkiego w roli Hialmara Ekdala. Bardzo inteligentnie wywiązał się również ze swego zadania p. Siemaszko jako stary Ekdal. Pan Sliwicki pojął rolę młodego Werlego jako rodzaj Mefista sprowadzającego nieszczęście na rodzinę Hialmara. Inteligentny ten artysta pojąwszy tak swoją postać przeprowadził ją konsekwentnie przez całą sztukę, sądzimy jednak, że gdyby młody Werle był przedstawiony jako błękitnooki marzyciel o długich bląd włosach, o poetycznem usposobieniu, zapatrzony w ideały, to teza sztuki stałaby się o wiele jaśniejszą i myśl autora silniej by się uwypukliła. Z ról kobiecych na pierwszy plan wysunęła się p. Trapszówna, zaś pani Zapolska grała bardzo poprawnie, zupełnie odpowiednio powściągliwie i wysoce inteligentnie, ale już sama jej rola usuwała tę znakomitą artystkę na drugi plan. Małe role świetnie były wykonane przez panów Węgrzyna, Trapszę i Kamińskiego jakoteż p. Koźmin. Co nam się podoba w trupie krakowskiej to to, że w niej najwięksi artyści występują w najmniejszych rolach, skoro to potrzebnem jest do stworzenia pięknej całości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 czerwca.

(Z.). Słabe notowania targów zagranicznych zwiększyły dziś jeszcze słabą tendencyę naszej giełdy. Paryski targ jest bowiem pod wrażeniem grożącego przesilenia wewnętrznego we Francyi, w Berlinie zaś podniósł się eskont prywatny i zachodzi obawa, że gotówka na ultimo znacznie podrożeje. Wobec takiej konstelacyi spekulanci nasi i bez tego już wystraszeni usunęli się całkiem i pierwsze godziny przeszły w zupełnym zastoju. Ku końcowi atoli wnieśli spekulanci peszteńscy trochę życia na targ. Operowali oni dziś zawzięcie w akcyach kolejowych i w akcyach Towarzystwa żeglugi na Dunaju, a bodźca dodawały im pogłoski, że zanosi się na to, iż tegoroczne żniwa na Węgrzech odbędą się wcześniej niż zwykle. Te zakupna peszteńskie rozruszały cokolwiek i naszych spekulantów, to też zamknięcie obrotów odbyło się w znacznie lepszem usposobieniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 400 —, Anglobanki 157·50, Uniony 296·—, Bankvereiny 268·—, Länderbanki 227·—, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 262·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 121·30, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 121·15, węgierska renta wal. kor. 99.—, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 14 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·—, na jesień 9·11—9·14; żyto na jesień 7·20—7·21; owies na czerwiec 7·45—7·50, na jesień 6·05—6·07; kukurudza na lipiec-sierpień 5·41—5·42; rzepak na sierpień-wrzesień 12·90—13.

Wiedeń 15 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·08—12·10, na jesień 9·22; żyto na jesień 7·28; owies na czerwiec 7·45—7·50; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30; rzepak na sierpień-wrzesień 13·—13.20. Spirytus 21·10, 21·30.

Ostatnie wiadomości.

Jakkolwiek zaburzenia antysemickie w powiecie jasielskim nie ponowiły się, wszelako umysły ludności tamtejszej są wciąż ogromnie zaniepokojone. Do namiestnictwa nadchodzi codzień mnóstwo listów i telegramów z jasielskiego, pochodzących zarówno od obywateli ziemskich jak i od mieszkańców miasteczek, w których oni proszą, aby ze względu na to, że panuje tam wciąż ogromne wzburzenie i zachodzi obawa, że excesy ponowić się mogą ze zdwojoną siłą, zaprowadzono w tamtejszych stronach stan oblężenia. Wobec tego stanu rzeczy namiestnik hr. Piniński wraca dziś do Lwowa i uda się stąd bezzwłocznie do Jasła, ażeby zbadać sytuacyę na miejscu i przedsięwziąć odpowiednie zarządzenia.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 16 czerwca. Dzienniki tutejsze ogłaszają depeszę z Guantanamo, że amerykańska piechota marynarska rozbiła oddział hiszpański złożony z 400 ludzi, przyczem zginęło 40 Hiszpanów, a Amerykanie mają tylko jednego człowieka rannego.

Do *Evening Journal* donoszą z Guantanamo, że patrol amerykański wziął wczoraj 18 Hiszpanów do niewoli i przyprowadził ich do obozu. Nadto donosi ten dziennik, że w dotychczasowych starciach stracili Hiszpanie 100 zabitych i 200 rannych i że Amerykanie zdobyli 100 karabinów Mauserowskich i 10.000 naboi.

Waszyngton 16 czerwca. Admirał Sampson donosi, że Amerykanie przy pomocy powstańców obsadzili miasto Acceraderos.

Madryt 16 czerwca. Wczoraj ukazała się przed portem w Hawanie kanonierka amerykańska z białą flagą na znak, że wiezie parlamentarza. Parlamentarza przewieziono do miasta, nie pozwalając kanonierce zbliżyć się do portu. Zaproponował on wymianę wziętych do niewoli porucznika Hobsona i siedmiu majtków z załogi „Merrimaca" za tyluż jeńców hiszpańskich. Marszałek Blanco zastrzegł sobie czas do namysłu.

Z Sant Jago donoszą, że onegdaj zbliżył się do portu tamtejszego jakiś okręt amerykański, ale cofnął się bezzwłocznie, gdy baterye lądowe dały do niego kilka strzałów. Wczoraj zaś zbliżyły się dwa krążowniki amerykańskie i jeden okręt awizowy i dały około 60 strzałów do bateryi hiszpańskich, poczem cofnęły się. Dwaj żołnierze hiszpańscy są lekko ranni.

Jeneralny gubernator Manili Augustin donosi, że miasto osaczone jest ze wszystkich stron. Ludność biała ucieka z okolicznych wsi i przedmieść do miasta, bojąc się rzezi Woli ona narazić się na bombardowanie w mieście, niż na wybryki powstańców. Bombardowanie Manili jeszcze się nie rozpoczęło.

Nowy Jork 16 czerwca. Amerykański oficer Blue, który w przebraniu rekognoskował port Sant Jago, donosi, że oprócz floty admirała Cervery, znajdują się tam jeszcze trzy małe krążowniki. Nadto donosi Blue, że ludność cywilna w Sant Jago skarży się na to, że otrzymuje za małe racye żywności.

Berlin 16 czerwca. Rząd niemiecki wysłał czwarty okręt wojenny do Manilli dla ochrony osiadłych tam obywateli niemieckich.

Waszyngton 16 czerwca. Do „biura Reutera" donoszą, że jedynym celem wylądowania wojsk amerykańskich na Kubie jest opanowanie Sant Jago i wzięcie w dwa ognie floty admirała Cervery i zniszczenia jej. Gdy dopną tego celu wycofają się z Kuby a dalszą akcyę pozostawią powstańcom.

Wiedeń 16 kwietnia. Wczoraj odbyła się ponowna konferencya komitetu wykonawczego prawicy. P. Jaworski zawiadomił zebranych, że w ciągu lata pragnie rząd starać się o przywrócenie parlamentowi zdolności do pracy i w tym celu nawiąże rokowania zarówno z Niemcami jak Czechami. Komitet polecił p. Jaworskiemu podczas przerwy parlamentarnej załatwiać sprawy większości i w razie potrzeby zwołać konferencyę prezesów klubów lub nawet całego komitetu wykonawczego.

Neues Wiener Tagblatt podaje o wczorajszej konferencyi komisyi parlamentarnej następujące szczegóły: Powszechnie określano sytuacyę jako poważną i krytyczną. Roztrząsano też kwestyę, czy dalsze popieranie rządu będzie dla prawicy korzystnem i zaproponowano, aby starano się skłonić hr. Thuna do zacieśnienia węzłów, łączących rząd z prawicą. Przeciw temu wystąpiło jednak kilku mówców, żądając, aby zaczekano, jaki rezultat przyniesie akcya, którą hr. Thun w ciągu lata wdrożyć zamierza. Jeżeli się nie powiedzie, wówczas hr. Thun będzie musiał sam szukać oparcia o prawicę i zbliżyć się do niej. Następnie omawiano możliwość zmiany konstytucyi co do wyborów do Rady państwa i oktrojowania nowego regulaminu na podstawie paragrafu 14go, nie powzięto jednak żadnej uchwały i wszelkie dalsze kroki pozostawiono rządowi.

Ogłoszenie manifestu wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej odroczono wrzekomo z tego powodu, że przywódcy stronnictwa hr. Oswalda Thuna nie ma obecnie w Wiedniu. — Zdaje się atoli, że istotnym powodem odroczenia jest to, iż stronnictwo nie chce utrudniać pozycyi ministra Baernreithera, która stałaby się niemożliwą, gdyby ono w manifeście swym postawiło postulat zniesienia rozporządzeń językowych. Co do dalszej akcyi zamierzają posłowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności porozumieć się z członkami izby panów należącymi do ich obozu.

O obradach klubu młodoczeskiego donoszą dzienniki czeskie, że pp. Adamek, Dworzak i kilku innych krytykowali odroczenie Rady państwa i dowodzili, że zarządzono je dla dogodzenia lewicy niemieckiej. W obec takiej pobłażliwości rządu dla opozycyi niemieckiej należy więc zastanowić się nad tem, czy właściwą jest rzeczą, aby delegacya czeska popierała nadal rząd. P. Adamek wniósł przeto uchwalenie odpowiedniej rezolucyi. Minister Kaizl tudzież pp. Kramarz i Pacak wyjaśnili jednak, że niesłusznym jest zarzut, jakoby rząd przez odroczenie Rady państwa chciał oddać usługę lewicy. Myśl odroczenia wyszła z łona prawicy, a rząd zgodził się na nią na wypadek, gdyby nie było widoków pomyślnego ukończenia debaty językowej. Po tem wyjaśnieniu cofnął p. Adamek swą rezolucyę.

Stronnictwo socyalno-demokratyczne wydało manifest do wyborców, w którym protestuje przeciw rozwiązaniu Rady miejskiej z Gracu, przeciw wszelkiemu podwyższaniu podatków spożywczych i przeciw nadużywaniu prawa wydawania rozporządzeń na mocy § 14, a nadto protestuje przeciwko podejrzywaniu, że jest stronnictwem c. k. rządowem.

Londyn 16 czerwca. Na sekretarza ambasady niemieckiej hr. Arco Valley wykonano wczoraj zamach. W chwili, gdy hrabia wychodził z gmachu ambasady jakiś człowiek strzelił doń dwa razy z rewolweru i zranił go w plecy i w udo. Zbrodniarza schwytano. Jest on szewcem, nazywa się Todd i nie chce dać żadnych wyjaśnień.

Z San Domingo donoszą, że powstanie tamtejsze stłumiono już zupełnie.

Cetynia 16 czerwca. Od tygodnia toczą się w wilajecie kossowskim krwawe walki między chrześcijanami a mahometańskimi Albańczykami. Kilka wsi spalono, a wiele osób zginęło. Powodem tych walk są spory religijne i narodowe.

Kraków 16 czerwca. Arcyksiążę Otton przybył tu dziś rano na wyścigi, a wieczorem wraca do Wiednia.

Konstantynopol 16 czerwca. Z Perany donoszą, że na granicy czarnogórskiej znów przyszło do krwawych starć. Albańczycy spalili kilka wsi.

Wczoraj przepłynął przez Bosfor okręt rosyjski wiozący do Port Artur 1560 żołnierzy i 116 tysięcy pudów szyn żelaznych.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 czerwca. H. hr. Potworowski z żoną z Ratczy. J. Bielański z żoną z Czertkowa. H. Dłuski z żoną z Łanowic. S. Grünfeld i P. Goldstein z Königshutte. Dyr. Sachs i A. Goldstein z Beuthen. M. Kümelman z Tarnopola. E. Dobrzyjałowska z Moskwy. K. Czarkowski z Niegowic. A. Oseh z Budapesztu. J. L. B. Schneider z Schodnicy. J. Giżycki i M. Abramowicz z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Janowie hr. Platerowie z Grazu. Stef. hr. Fredro z Wybranówki. Bron. dr. Csillik z Tarnopola. Teofil Bojanczyk z Warszawy. Józef Piekarski z Husiatyna. Artur Cielecki z Hadynkowic. Antoni Abramowicz z Krakowa. Eligin Scott z Ropienki. Wacław Oborski z Mielca.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Z. Wiśniewski Ciemierzyńca. M. Bogdańska z Kuliczek. W. Gimbott z Brzeżan. K. Lipiński z Sanoka. A. Raszewski z Rusocic. W. Muzyka z Uhełcza. M. Maniewska z Bajkowiec.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 16 czerwca. JE. Merta z Josefstadtu. Wład. Grunwald z Władypola. Hr. Bol. Drohojowski z Jarosławia. P. Winnickie z Turad. M. Pszyk z Kossowa. Fl. Brysiewicz z Turki. P. A. Abgarowicze z Bratyszowa. J. Lichtwitz, Otto Geel i M. Herrling z Wiednia. P. Januszkiewicz z Komarna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 16 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—, Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do.—.—, 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 126.80 do 127·80. 100 marek niemieckich 58.70 do 59,10.

18)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Miał on o wiele lepsze prawa do egzystencyi niż ona. Nie jego więc należało obwiniać za to, co zaszło. Był to naturalny wynik sprzeczności jej wyjątkowego położenia, wytworzonego przez smutne okoliczności życia. I rozmyślając o scenie, zaszłej pod kasztanem, Elwira sama nie wiedziała czy śmiać się, czy płakać.

Naraz usłyszała ciężkie kroki gospodyni na korytarzu i brzęk poruszanej klamki. Wstała i otworzyła drzwi. Gospodyni weszła z zaciętym wyrazem twarzy i w milczeniu zaczęła wyliczać na stole pieniądze, trzymane w trzęsących się rękach.

Elwira domyśliła się odrazu, co to znaczy.

— Chcesz mnie pani odprawić.... — rzekła spokojnie.

— Tak — odparła oberżystka. — Nie ma innego sposobu. Musisz panna opuścić mój dom. Wiem, że nie znajdę drugiej, równej tobie pomocnicy, ale to darmo! Oto jest zapłata za pół miesiąca.

— Więc chcesz mnie pani poprostu wygnać z domu... A kiedy... czy zaraz?

— Chciałabym, gdybym mogła, zmusić cię do opuszczenia nietylko domu, ale i okolicy, tylko że nie mam prawa do tego — odparła oberżystka bez gniewu. — Możesz panna zostać do jutra, tylko zamknij się w swoim pokoju i nie pozwól Frankowi przyłapać się gdzie na schodach — dodała podejrzliwie.

— Żleby na tem sam wyszedł — zimno upewniła Elwira.

— O! co się tyczy tego,— najeżyła się w jednej chwili dotknięta w swej miłości własnej matka — to nikt nie ma prawa zadzierać głowy nad moim Frankiem, nawet żadna hrabianka. Ale dobrze, że panna to sama rozumiesz, bo nigdybym nie była pozwoliła na to, żeby się z tobą ożenił. Nam tu nie potrzeba tytułów, ale zasobnej kalety, takiej jaką Aytel Bauer da w posagu Georgie. I dlatego musisz panna wynosić się stąd, bo dopóki Franek ma ciebie na oczach, nie zechce ani spojrzeć na tamtę. Dziwne uspodobanie mają ci mężczyźni. Ja bo tam nigdy nie uważałam panny za nadzwyczajnie ładną, ale widać musisz nią być, kiedy chłopak tak stracił głowę dla ciebie. Lubię tylko dziewczęta z płowemi włosami, bo nawykłam do nich, ale Franek, bywalec, widział kobiety z różnemi warkoczami i wyrobił sobie widać inny gust. Odjedziesz panna jutro rano, bez hałasu, dobrze? Nie mam żalu do ciebie, ale nie nadajesz mi się na żonę dla mego syna. Rozumiesz to panna?

— Doskonale — odparła Elwira już bez odcienia goryczy tym razem.

Nie miała żalu do tej matki, dbałej o pomyślność jedynaka, i obie kobiety spojrzały na siebie spokojnie i niemal życzliwie przez stół, na którym leżały rozłożone trzy guldeny.

— Opuszczę niezawodnie dom jutro rano — upewniła Elwira. — Czy nie mogłabyś mi przypadkiem wskazać, dokąd mam się udać?

— Otóż właśnie myślałam o tem i przypomniałam sobie, że córki nauczyciela wiejskiego szukały jakiejś szwaczki, którąby im pomogła wykończyć letnie suknie. Mogłabyś panna go próbować...

— Nauczyciel nie ma syna?

Oberżystka wytrzeszczyła na nią oczy.

— O! rozumiem, co panna chcesz przez to powiedzieć. Nie, nie ma syna, więc nie zachodzi żadna obawa. Zresztą panna nie jesteś w guście tutejszych ludzi, jak ci mówiłam. Franek stanowi wyjątek. My tu nawykliśmy do widoku innych twarzy.

— To bardzo pocieszające dla mnie. Skorzystam zaraz jutro z rekomendacyi pani.

Nazajutrz rano Elwira spakowawszy swoje nieliczne manatki i powierzywszy kuferek opiece gospodyni aż do czasu, dopóki się po niego nie zgłosi, wychodziła z domu, gdy wręczono jej list z angielską marką pocztową.

Była to odpowiedź sir Andrzeja Nevylla na list jej donoszący o śmierci ojca. Idąc w stronę szkółki wiejskiej odczytywała go powoli po drodze. Brzmiał, jak następuje:

Morton Hall 17 kwietnia.

Kochana kuzynko! Będąc czas jakiś nieobecnym w domu, dziś dopiero otrzymałem twój list; gdyby nie to, byłbym ci odpisał wcześniej. Zmartwiła mnie bardzo wiadomość o śmierci twojego ojca. Chociaż nigdy nie spotkałem go w życiu, jednak niemniej zawsze obiecywałem sobie zbliżyć się do niego i nawiązać dawne, przerwane stosunki rodzinne. Ojciec mój nawet w ostatnich dniach życia często wspominał o swoim austryackim siostrzeńcu. Jestem ci bardzo wdzięczny, żeś pomyślała o mnie w tak smutnych okolicznościach, i mam nadzieję, że wznowiona w ten sposób korespondencya nie przerwie się więcej.

Przedewszystkiem mogłabyś, kochana kuzyneczko, powiedzieć mi coś więcej o sobie. Śmierć ojca musiała cię zapewne zostawić bardzo samotną w świecie, chyba że zamieszkałaś przy rodzinie, bo wiem, że posiadasz w Austryi niezliczoną ilość ciotek, wujów, dalszych i bliższych kuzynów. Nie znam miejscowości, z której pisany jest twój list, lecz jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, nie jest to rodowa rezydencya Eldringenów. Mam nadzieję, że nie jesteś całkiem opuszczoną przez twoich bliskich, zwłaszcza w pierwszych dniach twojego sieroctwa? W każdym razie zechciej pamiętać, że masz w Anglii krewnego, który najszczęśliwszym będzie mogąc ci przyjść zawsze w pomoc w sposób, który uznasz za najodpowiedniejszy dla siebie.

Twój szczerze oddany kuzyn
Andrzej Nevyll.

Elwira była zdziwioną, a nawet nieco obrażoną na siebie, że po przeczytaniu tego listu doznała jakby dławiącego uczucia w gardle. Rzuciwszy okiem na pierwsze słowa, zatrzymała się już, wstrząśnięta dziwnym dreszczem, i powtarzała je sobie kilkakrotnie, jakby chcąc się przekonać o ich rzeczywistości i oswoić z ich brzmieniem. „Kochana kuzynko..." Nikt jeszcze nie przemawiał do niej w ten sposób. Miała krewnych, ale nikt nigdy nie upominał się o prawa do tego pokrewieństwa.

Słowa tego nieznanego Anglika były pierwszemi współczującemi wyrazami, które usłyszała od śmierci swego ojca, bo lodowatą odpowiedź hrabiny Minart nie liczyła za nic. To też przyjazna odezwa sir Andrzeja wstrząsnęła nią do głębi.

Rzucona samotnie w świecie, zaledwie śmiała dowierzać, że gdzieś za morzami istnieje jakaś przychylna istota, która interesuje się jej losem. I choć ani na chwilę nie postało jej w myśli korzystać z ofiarowanej pomocy, doznała jednakże dziwnego uczucia ulgi i zadowolenia na myśl, że jej ktoś ofiarował ją, wiedziony uczuciem życzliwości dla niej. Co to za szczególny musiał być człowiek, który przemawiał do niej w ten sposób! Jak zgoła odmienny od wszystkich Minartów i Tiefenthalów. Dlaczego nie pogardzał nią jak tamci? Dlaczego nie poczytywał za ubliżenie swojej godności zawiązanie korespondencyi z córką Fanny Badl? Może zapomniał o okolicznościach, towarzyszących ożenieniu się jej ojca? Może nigdy nie był należycie o nich powiadomiony?

Dławiące uczucie w gardle Elwiry przeszło nagle i gniewnie prawie włożyła napowrót list do koperty. Duma jej, tylokrotnie podrażniona i zawsze uzbrojona odpornie, zaczęła podejrzewać szczerość piszącego.

— Odpiszę mu dziś jeszcze — mówiła sobie z surowym uśmiechem. — Chce, żebym mu powiedziała coś o sobie... o tak!.. nie omieszkam powiedzieć mu wszystkiego. Podam mu dokładną genealogię mojej matki. Zobaczymy, czy potem jeszcze tak pilno mu będzie nawiązać korespondencyę z „kochaną kuzynką?"

Wieczorem dopiero dnia tego mogła Elwira doprowadzić zamiar swój do skutku, zapewniwszy sobie poprzednio na jakieś parę tygodni dach nad głową u panien Banner, które zgodziły się ją przyjąć do szycia niebieskich sukien, ozdobionych taką ilością nadzwyczajnych kokard, riusz i falban, że same nie mogły dać sobie z niemi rady.

„Dziękuję panu za list — pisała panna Eldringen — ale nie godziłoby mi się korzystać z jego propozycyi nawiązania ze mną przyjaźniejszych stosunków, zanim panu nie powiadomię, kim jestem. Matka moja była córką wachmistrza, prostego wachmistrza, nie żadnego szlachcica, rozumiesz pan? i nie otrzymała wyższego wychowania. Jest to zbrodnia i plama, która, jak mnie nauczyli wujowie i ciotki austryackie, nigdy się nie zmyje. Na nic nie mieszkam w rodowej rezydencyi Eldringenów, która przeszła do krewnego mego ojca, bo ten, przez swój mezalians, utracił prawo do spadku. Nie widziałam nawet nigdy tej arystokratycznej posiadłości, boby mnie pewnie nie wpuszczono w jej obręb. Mieszkam w zapadłej wiosce wśród gór, gdzie ojciec mój umarł w drodze i gdzie pracuję, aby zarobić na tyle pieniędzy, żeby się udać do Wiednia. Widzisz pan z tego, że do zbrodni posiadania wachmistrza za dziadka, dodaję drugą: zbrodnię ubóstwa. Namyśl się pan więc dobrze, zanim wejdziesz w stosunki z taką podejrzaną osobą, jak ja..."

C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.